



Numer 1 wydano 23 Sierpnia 1980
w Stoczni Gdańskiej

nakład 52000

Solidarności

GRUDZIEŃ '94





■ **24-29 października** – W Dobieszkowie koło Łodzi odbyły się warsztaty dziennikarskie, organizowane przez Komisję Krajową „S” i niemiecką Fundację Friedricha Eberta. Dziennikarze związkowi wystosowali do władz Związku memorandum, w którym domagają się m.in. prawnego usankcjonowania statusu dziennikarza związkowego, stworzenia szybkiego obiegu informacji związkowych o charakterze serwisu, powołania sądu koleżeńkiego i sejmiku dziennikarskiego, który zbierałby się przynajmniej 4 razy w roku.

■ **25 października** – Prof. Janusz Czapliński z Uniwersytetu Warszawskiego zagroził osobistym strajkiem, jeżeli nie zostaną spełnione jego żądania podwyżki. Zapoczątkowało to falę protestów przeciw dramatycznej sytuacji finansowej nauki i szkolnictwa wyższego.

■ **2 listopada** – Rząd przyjął projekt ustawy o kontroli plac, która miałyby zastąpić w przyszłym roku neopopiwek. Obejmowała by ona przedsiębiorstwa państwowe i prywatne, które zatrudniają ponad 50 osób. Dopuszczalny wzrost plac ustalałaby Komisja Trójstronna.

■ **3-6 listopada** – Zarząd Regionu Gdańskiego gościł przedstawicieli drugiej co do wielkości norweskiej centrali związków zawodowych YS. Norwegowie udzielali „S” pomocy rzeczowej, organizowali szkolenia i sympozja. Rozmawiano o kontynuacji współpracy.

■ **6 listopada** – Pracownicy Państwowej Opery Bałtyckiej w Gdańsku odmówili uczestnictwa w koncercie. Był to strajk ostrzegawczy przeciwko projektowi 26-procentowej redukcji zatrudnienia opracowanemu przez dyrekcję.

■ **7 listopada** – ZR „S” wyraził swoje oburzenie i dezaprobatę dla faktów zawierania przez ugrupowania o rodowodzie solidarnościowym sojuszków politycznych z postkomunistami.

■ **8 listopada** – Marian Krzaklewski spotkał się z szefem Konfederacji Związków Zawodowych Słowacji, Alojzym Englišem. Zapowiedziano współpracę obu związków. Słowacy są zainteresowani szczególnie polskimi doświadczeniami związkowymi w dbaniu o interesy budżetówki.

■ **8 listopada** – Prezydium KK „S” postanowiło zlecić przygotowanie eksperckiego programu powszechnego uwłaszczenia obywateli.

■ **8 listopada** – KK „S” wydała opinię w sprawie projektu zmiany ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym. Związek podkreślił, że nie godzi się na zakładane obniżenie podstawy wymiaru renty i obniżenie indywidualnych wskaźników emerytury. KK jest też przeciwna zmianie zasad waloryzacji z placowej na cenową i zwiększeniu restrykcji

ności przepisów dotyczących pracy zarobkowej emerytów i rencistów.

■ **9 listopada** – Odbyły się rozmowy działaczy ZR Gdańskiego „S” z samorządem gminy Tczew. Dyskutowano o temat podpisania porozumienia w sprawie współdziałania i uregulowania wzajemnych kontaktów.

■ **9 listopada** – KK „S” negatywnie oceniła rządowy projekt ustawy budżetowej na przyszły rok. Zwrócono uwagę na zakładany większy wzrost cen urzędowych, zwłaszcza na nośniki energii, niż przewidywana inflacja. Zabrakło zaplanowania środków osłonowych dla najuboższych rodzin. KK zwróciła też uwagę, że planowane podwyżki w sferze budżetowej nie zrekompensują spadku plac realnych od 1991 do 1994 roku.

■ **9 listopada** – KK „S” uznała przedterminowe zwolnienie z więzienia Grzegorza Piotrowskiego za akt uwłaczający narodowi polskiemu. Zwrócono uwagę, że prawo jest chore, a organa wykonawcze wymiaru sprawiedliwości ułomne, jeżeli nie potrafią wykrzyć i ukarać innych sprawców zbrodni PRL. KK zapowiedziała zwrócenie się do prezesa Sądu Najwyższego o zaskarżenie decyzji sądu w Lublinie.

■ **10 listopada** – „S” przekazała marszałkowi Sejmu kolejną porcję listów protestacyjnych pracowników budżetówki przeciwko rządowemu projektowi ustawy o kształtowaniu wynagrodzeń w tej sferze oraz przeciw zawieszeniu waloryzacji zaległych świadczeń za 1991 i '92 rok. Do tej pory na ręce marszałka wpłynęło już ponad pół miliona takich listów.

■ **10 listopada** – Na plebani kościoła św. Katarzyny w Warszawie odbyło się spotka-

nie liderów partii prawicowych, chrześcijańskich i niepodległościowych. W spotkaniu „S” reprezentowali Marian Krzaklewski i Janusz Tomaszewski. Zebrani uznali za właściwą konsolidację stanowisko w sprawie referendum konstytucyjnego.

■ **14 listopada** – Pracownicy ZR „S” Małopolska przeprowadzili dwugodzinny strajk. Domagają się oni podwyższenia plac.

■ **14 listopada** – Przewodniczący ZR Gdańskiego Jacek Rybicki spotkał się z głównym inspektorem pracy woj. gdańskiego. Rozmawiano o aktualnych problemach pracowniczych i o perspektywach bliższej współpracy.

■ **6 listopada** – Na Uniwersytecie Warszawskim odbył się wiec protestacyjny przeciw obniżaniu dotacji na naukę i szkolnictwo wyższe. Uczestniczyły w nim delegacje 6 wyższych uczelni, inne przesyłały pisma popierające.

■ **17 listopada** – Przedstawiciele „Solidarności” gościli u prezydenta RP. Głowie państwa wręczono związkowy projekt ustawy o ubezpieczeniach zdrowotnych. Prezydent zgodził się ze związkowcami, że płace sfery budżetowej są za niskie.

■ **18 listopada** – Przedstawiciele Prezydium Zarządu Regionu Gdańskiego „S” spotkali się z Zarządem Miasta Gdyni. Zaprezentowano ideę współpracy „S” z samorządami. Przedstawiciele miasta zadeklarowali chęć zawarcia porozumienia i kontynuowania kontaktów.

■ **27 listopada** – Rząd ustalił, że podwyżki pracowników budżetówki będą w przyszłym roku o 5 proc. wyższe od stopy inflacji. (jw)

Wiec profesorów

„Żądamy od parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej określenia miejsca kształcenia młodzieży i badań naukowych w procesie przemian edukacyjnych i gospodarczych naszego państwa” – czytamy m.in. w rezolucji, podjętej 18 listopada na wiecu w auli Politechniki Gdańskiej. Przedstawiciele środowisk akademickich Trójmiasta domagają się w niej opracowania stałego systemu finansowania edukacji i nauki oraz realnego wzrostu dotacji.

„Nakłady na szkolnictwo wyższe systematycznie maleją, w ubiegłym roku stanowiły tylko 60 proc. sum przeznaczonych w 1989 roku, zaś w przeliczeniu na jednego studenta tylko 30 proc. i to bez uwzględnienia inflacji” – poinformował zebranych Tadeusz Kolen-

da, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” Politechniki.

Wśród mówców znaleźli się m.in. prof. Janina Ciechanowicz, prorektor ds. studenckich UG, prof. Edmund Wittbrodt, rektor PG i jednocześnie przewodniczący Rady Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego oraz Marian Krzaklewski.

Pracownicy wyższych uczelni są w tej chwili najmniej zarabiającymi pracownikami w Polsce, jeżeli wziąć pod uwagę stopień kwalifikacji i społeczną wagę wykonywanej pracy. W rezolucji zwrócono uwagę, iż ograniczanie nakładów na naukę może zaowocować koniecznością wstrzymania rekrutacji na studia w przyszłym roku akademickim.

(jw)

*Z okazji Świąt Bożego Narodzenia
i Nowego Roku życzymy:*

*bezrobotnym — pracy
pracującym — podwyżek
pokrzywdzonym — sprawiedliwości
nieszczęśliwym — szczęścia
liderom — pomyślnych wyborów
Krajowcem — wygrania sporów z rządem
Regionowi — więcej składek
wszystkim — zdrowia*

**Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność”**



W Polsce z roku na rok zmniejsza się liczba mieszkań oddanych do użytku: w 1991 r. przekazano 137 tys. mieszkań, w 1992 r. 133 tys., a w 1993 r. wybudowano zaledwie 94 tys. mieszkań. Takich wyników nie notowano prawie od 40 lat (dla przypomnienia, w 1955 r. przybyło 89 tys. mieszkań).

Mieszkaniowa klęska — str. 13



Po spotkaniu przedstawicieli zespołu z dyrektorem Barbarą Żurowską-Sutt, Komisja Zakładowa „S” POB zdecydowała o wstąpieniu w spór zbiorowy z kierownictwem Opery. 6 listopada zespoły: orkiestry, chóru i technicznych sceny nie wzięły udziału w zaplanowanym koncercie.

Niech szczeną artyści — str. 16-17



Były i inne powody nieobecności: strajk kolejarzy, popsute samochód, korek uliczny. Jeden z oskarżonych stwierdził kiedyś niefrasobliwie, że po prostu zaspał, inny, że „pomyliły mu się dni, a do kalendarza nie zajrzał”.

**Zmowa morderców
str. 21**

W numerze:

Program dla Gdańska	5
Zaufanie, dialog, Polska 2000 — raport	8
Strategia oszustwa? — Ewa Tomaszewska krytykuje „Strategię dla Polski”	10
Eksmisja w pustkę — Ewa Tomaszewska omawia nowe prawo lokalowe	12
Mieszkaniowa klęska — w statystyce Barbary Grabary ...	13
Najgorsza jest bierność — wywiad z dyrektorem Wydziału ds. Prywatyzacji UW w Gdańsku Jackiem Skarbkiem	14
Niech szczeną artyści	16
Samorządna Szwecja	18
Incydent — czyli jak Niemiec pobił Polaka	18
Słowacka Konfederacja	20
Zmowa morderców — Maria Szczęśniak o procesie zabójców górników z „Wujka”	21
Zrównanie kata z ofiarą — Wiesława Kwiatkowska o procesie zabójców robotników na Wybrzeżu w 1970 roku	23
Zanim zastawimy stół — czy to, co zjemy, będzie dla nas dobre....	24
Wokół „S”	25
Porady prawne	26
Wybory już trwają	29

Wydawca:

Zarząd Regionu Gdańskiego
NSZZ „Solidarność”

Redaguje zespół:

Leszek Biernacki (red. prowadzący),
Małgorzata Kuźma, Ryszard Kuźma (red.
techniczny), Mira Mossakowska,
Jarosław Wierchołowski

Kolportaż:

Sławomir Kalwasiński

Adres redakcji:

ul. Wały Piastowskie 24
80-855 Gdańsk, tel. 384-272,
tel./fax 31-71-21

Druk:

Polsko-Amerykańskie
Towarzystwo Prasowe S.A.
Targ Drzewny 9/11
80-958 Gdańsk

Redakcja nie zwraca tekstów
nie zamówionych oraz zastrzega sobie
prawo ich redagowania i skracania.

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada

Bez wątpienia grudzień jest w naszym rocznym kalendarzu miesiącem szczególnym. Zbliżający się koniec roku powoduje zwykle przyspieszenie tempa pracy, przeliczanie resztek pieniędzy w zakładach, wzrost cen, któremu regularnie towarzyszy przekroczenie zakładanego wzrostu inflacji (znamienne, że nigdy inflacja nie jest mniejsza od prognozowanej!). Bilansów dokonujemy także w naszych własnych budżetach, zastanawiając się gwałtownie, skąd wygospodarować środki konieczne na gwiazdkowe prezenty i świąteczną szynkę. Przez ostatnie lata każdy z nas stał się rodzinnym ministrem finansów; problem w tym, że nie ma u kogo zaciągnąć wewnętrznego długu, a i pieniędzy nie da się nijak wydukuwać. W kraju z reguły trwa także dyskusja nad budżetem państwa, od którego przecież nasze domowe budżetki są w dalszym ciągu zależne.

Dyskusja budżetowa nabrała w ostatnich tygodniach szczególnych rumieńców. Powodem jest zarówno sam projekt, jak i jego autor – minister finansów i wicepremier w jednej osobie. Pan minister opowiadał do perfekcji umiejętność omijania trudnych pytań i manewrowania odpowiedziami, traktując przy tym społeczeństwo jak kłnąbrnych uczniów, którzy wtrącają się w nie swoje sprawy. Budżet na 1995 rok w gruncie rzeczy nie różni się niczym specjalnym od obecnego. Przekraczający koszty inflacji wzrost cen urzędowych, w tym szczególnie koszty energii, nie wróżą dobrze budżetom rodzinnym. Rośnie wewnętrzne zadłużenie państwa w bankach, nie ma natomiast koncepcji, jak zwiększyć skuteczność egzekwowania podatków od tzw. osób prawnych: nie ma także w dalszym ciągu reform sfery ubezpieczeń, co w coraz większym stopniu obciąża budżet. Mamy za to postępującą centralizację środków, mniej pieniędzy na programy wykonywane przez gminy, ale więcej możliwych decyzji w rękach rządu. Podobnie jak w roku bieżącym, a wbrew deklaracjom, zostaną utrzymane zwiększone progi podatkowe. Oznacza to w praktyce, że przeciętnie zarabiający Kowalski płacąc miesięcznie 21 proc. podatku (pośrednio 20 proc.) i w tym, i w przyszłym roku dorzuci do kasy państwa ok. 600 tys. zł. Tak więc w

czwartym roku wzrostu gospodarczego (jak na razie trwa!) będziemy mogli pomarzyć o wzroście poziomu naszego codziennego życia. Dla zdecydowanej większości obserwowanie rosnącej krzywej na wykresach statystycznych przypomina „lizanie cukru przez szybę”; dla nauczycieli, lekarzy czy pracowników kultury szyba ta może okazać się szczególnie gruba.

Jednym słowem, tak dalej być nie tylko może, ale i musi. Prominentni przedstawiciele koalicji przyznają, że chcieliby lepiej, ale takie są możliwości(!); inni dodają do tego opis totalnych zniszczeń dokonanych od roku 1989, sugerując niedwuznacznie, że przed tym rokiem żyliśmy w kraju powszechnego dobrobytu.

Niezależnie od codziennego zabiegania i finansowych spekulacji grudzień to przede wszystkim miesiąc refleksji – radosnej ze względu na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia i smutnej wobec nie tak odległych przecież grudniowych dramatów naszej najnowszej historii. W dalszym ciągu nie zostały rozliczone zbrodnie roku 1970 i 1981. Już niedługo okazać się może, że nie zostaną rozliczone nigdy. Stąd, z inicjatywy naszego Regionu, ostatni krajowy zjazd Związku podjął decyzję o demonstracji „S” w rocznicę tamtych wydarzeń. 16 grudnia rozpoczniemy pikietowanie centralnych urzędów, domagając się przede wszystkim zakwalifikowania zbrodni roku 1970 i okresu stanu wojennego jako zbrodni przeciwko ludzkości, które nie podlegają przedawnieniu.

W dzisiejszej zabieganej co-

dzienności coraz rzadziej znajdujemy chwilę czasu na obejrzenie się wstecz, na refleksję o przeszłości. A przecież nasz kraj, tak jak i nasz Związek, swoją tożsamość opiera na tradycji, na tych wartościach, które przez lata pomagały nam ocalić poczucie wolności i niezależności.

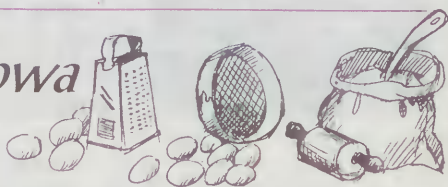
W tym kontekście warto zastanowić się nad naszą związkową rzeczywistością, tym bardziej, że w tym roku zbliża się do końca kadencja władz związkowych wszystkich szczebli. W grudniu kontynuowane będą wybory w organizacjach zakładowych. Przez minione trzy lata „Solidarność” próbowała znaleźć swoje miejsce w nowej rzeczywistości, stać się związkiem skutecznym i profesjonalnym na każdym poziomie działania. Czy i na ile były to próby udane, ocenią członkowie Związku w kolejnych wyborach. Na pewno proces ten nie zakończył się i nie zakończy w tej kadencji. Trudno jest przełamać bariery i uprzedzenia, trudno odnaleźć nowy styl działania i przekonać ludzi, że ewolucja naszego Związku jest konieczna. Trudno także przekonać lokalne organizacje i władze, że związek zawodowy musi być partnerem w rozwiązywaniu problemów i budowie programów.

Tak więc jest o czym myśleć w grudniowe wieczory. Dokonanie takiego bilansu nie spowoduje pewnie wzrostu naszych rodzinnych budżetów, ale może pomóc odnaleźć się w gąszczu sprzecznych opinii, artykułów, pomówień i oskarżeń. Pod tym względem bowiem rok przyszedł na pewno nie będzie ustępował mijającemu.

Jacek RYBICKI

Wesołych Świąt

Babka chlebowa



Oddzielić żółtków z jaj od białek sztuk trzydzieści, złożyć je do malkotry, dodać cukru funt utłóconego sianego, pół cynamonu, pół badyana, gałkę muszkatołową i goździków pół łota, lecz i to stłócone miłko, zmieszać wszystko razem i wyspać mąki chlebowej kwaterkę nie razem, ale po troszku przez co grudek nie będzie i masa gładką się stanie, dodać tartę czekolady tabliczkę, i trzec godzinę ciągle wałkiem, ubić piankę z tych białek świeżych, wymieszać śpiesznie, i dodać łyżek dwie stołowych mąki, siejać przez sitko, włożyć do formy wydyngowanej i wysypanej mąką chlebową, i wstawić na godzin dwie do pieca.

Szytler, „Kucharka Oszczędna”, Wilno 1840.

Program dla Gdańska

Od dawna nie powstał żaden perspektywiczny plan dla naszego województwa. A przecież nikt nie neguje zasadności jego powstania. Niestety, rządzące partie nie poświęcają zbyt wiele uwagi programowym dyskusjom – jeżeli już, to czynią to na szczeblu krajowym. Konkuruje między sobą bardziej liczą się z rywalami do władzy, niż z ludzkimi potrzebami. Skonstruowanie takiego programu jest rzeczą wyjątkowo trudną. Potrzebne są liczne źródłowe informacje, z których należy wyciągnąć odpowiednie wnioski. Należy do tego mieć pewną wizję przyszłości: miasta, gminy, regionu, umożliwiająca wytyczenie ogólnych celów. Musimy wiedzieć jacy jesteśmy (i dlaczego tacy jesteśmy) oraz jacy chcielibyśmy być. Następnie musimy potrafić do postawionych celów znaleźć zwolenników. Na końcu pozostaje problem opracowania szczegółowych

sposobów i harmonogramu osiągnięcia wytyczonych celów. Nie umiem odpowiedzieć, kto jest zdolny skonstruować pełny i kompetentny program. Wiem, że wielu mogłoby się przyczynić do jego powstania.

Jednak trudno liczyć na to, że ci, którzy z ramienia różnych partii kierują rozwojem gmin w naszym województwie, robią to według przyjętego programu. Zarządy miast są przygniecione bieżącymi problemami, a także – niestety – wiele decyzji zapada na skutek politycznych przepychanek oraz prywatnych interesów partyjnych i pozapartyjnych bosów. Przed ostatnimi wyborami do samorządów terytorialnych partie nie przedstawiły żadnego programu dla gmin naszego województwa. Nie odbyła się dyskusja o programach, ale były liczne kłótnie o to, czy ktoś jest bardziej: czerwony, różowy, żółty, zielony...

Mija piąty miesiąc funkcyjono-

wania nowych władz – w ich poczynaniach nic optymistycznego nie widać. Szczególnie w Gdańsku brakuje perspektywicznej wizji. Można przypuszczać, że ludziom z politycznymi ambicjami chodziło o to, aby zdobyć władzę i rządzić. Ani przed, ani po wyborach nie ogłosili, że priorytetem są takie to a takie sprawy, że będą one rozwiązywane w taki a nie inny sposób.

Redakcja „Magazynu” postanowiła spróbować rozpocząć związkową dyskusję o programie dla Gdańska. Na początek wypytaliśmy przedstawicieli „S” z różnych dziedzin o to, jakie są według nich największe bolączki naszego województwa. Mamy nadzieję, że nasza dyskusja przyczyni się do powstania perspektywicznego programu dla ziemi gdańskiej, a do dyskusji przyłączą się reprezentanci różnych środowisk i partii politycznych.

Leszek BIERNACKI



Mówi Edward SZWAJKIEWICZ – członek Prezydium Zarządu Regionu, odpowiedzialny za kontakty z samorządem:

– W programie Związku na poziomie Regionu ważne miejsce zajmują relacje z różnymi organizacjami życia społecznego i politycznego, działającymi na naszym terenie, w tym relacje z samorządem terytorialnym.

W stosunkach z samorządem Związek występuje w podwójnej roli: z jednej strony, jako reprezentant grupy ludzi, członków związku, których poziom życia zależy od polityki lokalnych władz. Z drugiej zaś strony, jako obrońcy praw pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach komunalnych. Analogicznie, jeżeli władze krajowe Związku opiniują budżet w skali kraju, tak dla nas, na poziomie Regionu, ważna jest dyskusja na temat budżetu regionalnego. Szczególnie na temat tych punktów w budżecie, które wpływają na poziom życia mieszkańców naszego regionu.

Samorząd jest ustawowo zo-

bligowany do konsultowania ze związkami zawodowymi decyzji dotyczących podnoszenia cen, np. niektórych usług komunalnych – do tej pory konsultowaliśmy ceny wody i komunikacji miejskiej. „Solidarności” zależy na rozszerzeniu zakresu konsultowanych spraw, które mają bezpośredni wpływ na koszty utrzymania, a więc wysokość czynszów, podatki, opłaty lokalne itp. Już rok temu powstał projekt porozumienia pomiędzy Zarząd Regionu Gdańskiego „S” a samorządem, gdzie zawarliśmy tematy, które – naszym zdaniem – powinny być konsultowane. Największe zainteresowanie podpisaniem takich porozumień ze Związkiem wykazują mniejsze gminy, np. w Tczewie rozmowy na ten temat są stosunkowo zaawansowane, gorzej jest w Trójmieście. Można zadać pytanie, co taka konsultacja da samorządowi? Chcemy służyć swoim doświadczeniem w dziedzinach, w których niejednokrotnie lepiej się orientujemy niż samorząd. Takie porozumienie ułatwiłoby

pracę samorządów, gdyż wyrażając pozytywną opinię na temat posunięć władz lokalnych, przejęlibyśmy część odpowiedzialności za podjęte decyzje.

W ostatnich wyborach NSZZ „Solidarność” w Gdańsku nie wystawiła swojej listy kandydatów. Uważaliśmy, że ważniejsze jest podpisanie porozumienia, które funkcjonować będzie niezależnie od składu politycznego Rady Miasta. Odrębną sprawą stanowią problemy związa-

Wesołych Świąt



rys. Danuta Hajdas

ne z ochroną interesów pracowników przedsiębiorstw komunalnych: tutaj podstawowym partnerem rozmów są komisje zakładowe.

W polu zainteresowań gdańskiego ZR są także perspektywy rozwoju gospodarczego naszego Regionu. W przygotowywanym przez nas programie chcemy zawrzeć ocenę obecnej sytuacji gospodarczej, a także pokazać możliwości włączenia się Związku w realizację niektórych programów. (mk)

Prywatyzacja

Program prywatyzacji w województwie koordynuje delegatura Ministerstwa Przekształceń w Porozumieniu z Wydziałem ds. Prywatyzacji Urzędu Wojewódzkiego. Metod prywatyzowania jest wiele. Przedsiębiorstwa same starają się opracować najdogodniejszą. W ostatnim okresie do przekształceń przygotowano kilka przedsiębiorstw, m.in. Żeglugę Gdańską, Fabrykę Pomocy Naukowych w Kartuzach, Gdańskie Zakłady Graficzne. Ponieważ prywatyzacja ma ogromne znaczenie dla załóg przekształconych przedsiębiorstw – pakt socjalny negocjowany ze związkami (najczęściej jest to NSZZ „Solidarność”) stanowi zabezpieczenie interesów pracowniczych. Niezrozumienie ważności negocjacji nad paktem socjalnym przez inwestorów często opóźnia bądź uniemożliwia podpisanie aktu prywatyzacji przez strony. Związek stara się szkolić komisje zakładowe prywatyzowanych przedsiębiorstw. W Regionie odbyło się takich szkoleń około 30. Zajmujący się tym członek prezydium ZR, Zbigniew Kowalczyk, proponuje szkolenie w zależności od rodzaju przekształcenia, na jakie zdecydowało się przedsiębiorstwo. Prawne uwarunkowania i przepisy dają Związkowi moc jedynie opiniodawczą, lecz, zdaniem Zbigniewa Kowalczyka, załogi powinny być w pełni świadome, co daje im i firmie prywatyzacja. Wzajemne stosunki Regionu i Wydziału ds. Prywatyzacji, jak twierdzi Zbigniew Kowalczyk, są zadowalające. Opracowywany jest projekt wstępnego porozumienia obu stron w sprawie zasad i trybu postępowania podczas prywatyzacji.

Kowalczyk uważa, że „S” jest jedyną organizacją znaczącą społecznie i zdolną do brania udziału w negocjacjach prywatyzacyjnych. Związek negocjuje nie tylko pakt socjalny lecz wpływa i na cywilizowanie procesu prywatyzacji, nadając mu społeczny wymiar. (mm)

Bezrobocie

Poziom bezrobocie w województwie gdańskim, poza sezonową tendencją spadkową, utrzymuje się mniej więcej na stałym poziomie – ok. 90 tysięcy ludzi pozostających bez pracy. Zmniejszenie tej liczby oznacza często, że kolejna grupa bezrobotnych straciła prawo do zasiłku. Negatywnym zjawiskiem jest znaczna liczba osób pozostających bez pracy dłużej niż 12 miesięcy.

gorzej niż w Trójmieście wygląda sytuacja w małych ośrodkach województwa. Wg stanu na 10 września, liczba bezrobotnych zarejestrowanych w kościerskim biurze pracy wynosiła 5582 osoby, a prawo do zasiłku posiada około 3 tysięcy. Oferty Rejonowego Urzędu Pracy w Kościierzynie są ograniczone. Potwierdzają to także nie wykorzystane fundusze na aktywne formy przeciwdziałania bezrobociu. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja w Wejherowie, gdzie z funduszu przeznaczanego na roboty publiczne skorzystało 5 (!) osób, zaś nie wykorzystany fundusz wynosi 1,5 mld zł. Bez zasiłku w tym rejonie pozostaje 70 proc. bezrobotnych.

Wciąż trudnym do rozwiązania problemem pozostaje bezrobocie wśród młodzieży – z sum przeznaczonych na absolwentów w Kościierzynie wykorzystano zaledwie 4 proc. Niemal połowa bezrobotnych to ludzie młodzi w wieku do 24 lat.

Tym, którzy pozostają bez pracy, proponuje się w ramach zwalczania bezrobocia przyuczenie do zawodu bądź przekwalifikowanie, zatrudnienie przy pracach interwencyjnych lub zatrudnienie przy robotach publicznych.

Liczba bezrobotnych zarejestrowanych w RUP w Tczewie na 30 września wynosiła 13 922 osoby, w tym 7958 to kobiety. W samym Tczewie jest 7625 osób posiadających prawo do pobierania zasiłku, niemal drugie tyle pozostających

bez pracy straciło prawo do jego pobierania. Znaczne bezrobocie panuje w Gniewie i gminie Gniew (łącznie około 2 tys. osób).

Problemy związane z bezrobociem stara się rozwiązywać 8 Rejonowych Biur Pracy oraz działające przy nich Rejonowe Rady Zatrudnienia, w których dużą aktywnością wykazują się przedstawiciele Związku (tak dzieje się m. in. w Tczewie).

„S” ma również swego przedstawiciela (wiceprzewodniczący ZR Bogdan Olszewski) w Wojewódzkiej Radzie Zatrudnienia. Związek walczy z bezrobociem także poprzez działania swego Biura Pracy. W październiku br. dysponowało ono 141 ofertami pracy. Od stycznia do października br. na podstawie ofert Związkowego Biura Pracy znalazło zatrudnienie 530 osób, w tym 154 kobiety. Związek aktywnie uczestniczy także w negocjowaniu zwolnień grupowych, starając się znaleźć jak najlepsze rozwiązanie dla zwalnianych. (mm)

Oświata

Mówi Wojciech KSIAŻEK, przewodniczący regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania:

– Problemy, z jakimi borykamy się w regionie, to w dużej mierze sprawy uniwersalne, charakterystyczne dla oświaty w całym kraju. Chodzi tu o planowane zmiany w systemie oświaty, zmiany w Karcie nauczyciela i w ustawie o kształtowaniu środków w sferze budżetowej. Ta sprawa jest wyjątkowo skomplikowana, wiąże się z ciągle nie uregulowanymi świadczeniami wynikającymi z poprzedniej ustawy z 1989 roku.

Jeżeli chodzi o sprawy ściśle regionalne, to najistotniejsze są chyba problemy związane z przemianami szkół przez organa samorządowe. Występuje w tym procesie wiele nieprawidłowości i zjawisk niepokojących. Najważniejsze z nich to dążenie do „ręcznego sterowania” szkołami. Władze gmin uważają często, że wszystko im wolno, skoro są organem nadzernym. Lekceważą ustawę o związkach zawodowych i zarządzenia ministra. Przy podejmowaniu decyzji nie konsultują się ze związkami

zawodowymi m.in. przyznawania nagród burmistrza czy wójta. Próba marginalizacji roli związków zawodowych to zjawisko bardzo niepokojące – w małych gminach dochodzi do tego, że pod wpływem nacisków lokalnych władz, nauczyciele wręcz boją się wstępować do związków. Notujemy przypadki pozaprawnego zatrudniania młodych nauczycieli na czas określony, co ogranicza podstawowe uprawnienia pracownicze. Konieczna jest regulacja trybu zawierania tego typu umów.

W tej chwili „S” prowadzi z gminami negocjacje w celu podpisania porozumień regulujących sytuację oświaty na ich terenie. Najbardziej zaawansowane są rozmowy w Gdańsku, Gdyni, Tczewie, Kościerzynie, Rumi i Pucku. Podpisane porozumienia ułatwią także udział „S” w obradach Komisji Oświaty przy Radach Gmin. (jw)

Sluzba zdrowia

O jej staniu mówi Maciej MERKISZ, przewodniczący Regionalnej Sekcji Służby Zdrowia:

– Problemem służby zdrowia, nie tylko w woj. gdańskim, ale tego województwa bardzo dotkliwie tyżącym, są finanse. Nie chodzi tylko o płace, które są bardzo niskie, ale przede wszystkim o fundusze, które umożliwiłyby wypełnianie podstawowych obowiązków. Z roku na rok spadają nakłady na służbę zdrowia i z tego co wiemy, w budżecie na następny rok znów planuje się obniżenie realnych nakładów. Województwo gdańskie jest specyficzne pod względem zdrowotności. Duże zanieczyszczenie, wysoki poziom zachorowań na raka, liczba mieszkańców i zakładów przemysłowych wymaga odpowiednich nakładów, a finansowanie jest nieadekwatne do potrzeb. Jesteśmy na jednym z ostatnich miejsc pod względem finansowania, a zupełnie na ostatnim – jeśli chodzi o płace. Jest to spuścizna ostatnich kilku lat. Co prawda, Związek zdołał przekonać dwóch przedostatnich ministrów zdrowia o potrzebie zwiększenia nakładów na służbę zdrowia w naszym województwie, ale skończyło się tylko na obietnicach. Ostatni rząd nie

zrobił jednak nic, by tę sytuację poprawić. Dług służby zdrowia w naszym województwie przekroczył już bilion zł.

Co roku następuje realny spadek płac, a obecna koalicja rządowa zaproponowała nawet, aby w przyszłym roku uchylić ustawę z 1989 roku o kształtowaniu płac w sferze budżetowej, według której płace w sferze budżetowej powinny wynosić ponad 100 proc. w porównaniu do sfery produkcyjnej. Dziś realne płace w służbie zdrowia kształtują się na poziomie około 70 proc.

Związek od paru lat domaga się wielosystemowej reformy służby zdrowia, choć zdajemy sobie sprawę, że pociągając to będzie za sobą zmiany struktury zatrudnienia. Musi być to jednak reforma wieloelementowa, a nie tylko polegająca na redukcji miejsc pracy. Już dawno „Solidarność” przygotowała projekt ustawy o ubezpieczeniach zdrowotnych. Nasz projekt zakłada, że ubezpieczenia powinny być powszechne, ale przede wszystkim nie będą w żaden sposób obciążać społeczeństwa dodatkowymi kosztami, gdyż składka celowa na ubezpieczenia zdrowotne będzie potrącana z podatku, który każdy z nas już płaci. Ta wydzielona część pieniędzy będzie szła do kas chorych i wydatkowana wyłącznie na zdrowie.

Na poziomie lokalnym zostało praktycznie zrobione już wszystko, co mogłoby pomóc kondycji służby zdrowia. Póki nie nastąpi ogólna reforma, dalsza poprawa sytuacji jest niemożliwa. (mk)

Ekologia

Mówi profesor dr hab. Marcin PLIŃSKI z Zakładu Oceanografii Uniwersytetu Gdańskiego

– Problemy możemy podzielić na trzy podstawowe grupy: zanieczyszczenia Zatoki Gdańskiej i Wisły, zanieczyszczenia powietrza i wreszcie czystość ujęć wody.

Czystość Zatoki wiąże się nierozdzielnie ze sprawą oczyszczalni ścieków odprowadzanych z aglomeracji miejskich a także z dużych zakładów pracy. Do Zatoki trafia rocznie 202,6 mln m sześć. ścieków, w tym prawie połowa komunalnych. W znacznej mierze przejmują je oczyszczalnie w Dębogórze i Gdańsku. Niestety, nie funkcjonują tu wymagane trzy stopnie oczy-

szczania wody. Zadowolający jest jedynie stopień mechaniczny. Oczyszczanie biologiczne znajduje się w fazie przygotowań, zaś o chemicznym nie ma nawet co marzyć – ten sposób oczyszczania stosuje się w naszym województwie jedynie w oczyszczalni w Swarzewie, przejmującej ścieki Pucka i Władysława.

Jakość wody Zatoki nie zależy wyłącznie od nas. W dużym stopniu kształtują ją wody Wisły, niosącej z sobą zanieczyszczenia z głębi kraju. Zanieczyszczenia to przede wszystkim azotany i fosforany, powodujące proces eutrofizacji, wzrost glonów i zakwity, czego doświadczyliśmy tego lata.

Zanieczyszczenie powietrza jest porównywalne do innych dużych aglomeracji miejskich. Przyczyniają się do niego zarówno substancje wydzielane przez kominy zakładów produkcyjnych, jak i spaliny samochodowe. Trójmiasto posiada jeden główny ciąg komunikacyjny, w związku z czym zanieczyszczenia nie są rozkładane na większy obszar, a przez to powodują powstawanie dużych stężeń substancji kancerogennych.

I wreszcie trzeci problem – sprawa ujęć wody. Trójmiasto korzysta obecnie z ujęć głębinowych, jedynym wyjątkiem są wykorzystywane wody powierzchniowe ze Straszyna. Najbardziej niebezpieczne są dla nich dzikie wysypiska śmieci, skażenia pochodzące z nich mogą zagrażać nawet płytszym, czwartorzędowym złożom głębinowym – najbardziej zagrożone są ujęcia leżące na północ od Gdyni. Niebezpieczna jest także sytuacja ujęć znajdujących się blisko linii brzegowej morza. Istnieje tu zagrożenie przesiąkania wody morskiej do ujęcia i jego zasolenie.

Członkowie ZR uczestniczą w posiedzeniach Komisji Ochrony Środowiska Rady Miasta Gdańska i oddzielnej komisji Sejmiku Samorządowego. Na ich forum dawali wyraz swemu przekonaniu o bezzasadności wykorzystywania wód powierzchniowych ze Straszyna i w ogóle ściągania do Gdańska francuskich technologii. Działacze uczestniczą też w obradach Forum Ekologicznego i spotkaniach tematycznych Gdańskiego Towarzystwa Naukowego. Trwają przygotowania do prowadzenia lekcji ekologicznych w szkołach gdańskich. (jw)

Oczekiwania społeczne a realia gospodarcze

Zaufanie, dialog i Polska 2000

Najważniejszym akcentem październikowej konferencji w Toruniu był raport ekspertów „Solidarności” i MKWZZ, w którym spróbowano ukazać problemy związane z osiągnięciem równowagi pomiędzy oczekiwaniami społecznymi a realiami ekonomicznymi. Z równą uwagą był wysłuchany przez członków „S”, jak i przez członków rządu.

Na wstępie autorzy raportu krytycznie odnieśli się do lansowanej przez wielu tezy, że stworzenie wolnego rynku automatycznie zrównoważy popyt z podażą (czyli oczekiwania z realiami). Po pięciu latach reform widać, niestety, coraz wyraźniej, że gospodarka neo-liberalna prowadzi do podziałów społecznych, czyli właśnie do tego, z czym „Solidarność” walczyła od momentu swego powstania. Dlatego konieczne jest stworzenie systemu instytucji politycznych, który będzie w stanie skłonić Po-

laków do wspólnego działania na rzecz odbudowy gospodarczej kraju, programu, który będzie obejmował wszystkie grupy społeczne.

W życiu demokratycznego społeczeństwa, którego system oparty jest na mechanizmach rynkowych, najważniejszym elementem nie jest tylko mechanizm cenowy wpływający na decyzje podejmowane przez ludzi pracy w takich kwestiach jak zakupy, oszczędzanie, zmiana pracy lub mieszkania. **Równie ważne są decyzje podejmowane na podstawie wartości wzajemnej pomocy i społecznej integracji.** W Polsce nie powstała po 1989 r. **infrastruktura społeczna, poprzez którą te wartości mogłyby być realizowane. Jest to, zdaniem autorów raportu, jedna z głównych przyczyn braku społecznego poparcia dla dalszych reform w Polsce.**

Polska musi zmierzać do Unii Europejskiej, która ma zabezpieczyć nas przed powrotem dawnego reżimu oraz dać gwarancje stabilności i dostatku. Jednak, pomimo przychylnych komentarzy zagranicznych komentatorów na temat

ożywienia gospodarczego w Polsce, dla większości naszego społeczeństwa rzeczywistością jest trwający głęboki kryzys społeczny. Wysokie bezrobocie i bieda są dziedzictwem upadku gospodarczego Polski, który sprezentował nam system komunistyczny. Jednakże – czytamy w raporcie – brak powiązania reform gospodarczych ze społecznymi w ostatnich pięciu latach problemy te niewątpliwie zaostriżył. Jeśli dochód na głowę będzie znacznie odbiegał od średniej europejskiej, a duża część społeczeństwa pogrążona będzie w ubóstwie, to takiej Polsce niełatwo będzie wejść do Unii Europejskiej.

Polityka społeczna i programy aktywnej walki z bezrobociem wymagają zwiększonych środków budżetowych, ale jednocześnie Polska nie może dalej powiększać zadłużenia wewnętrznego. Potrzebne jest stałe ograniczenie inflacji, by z jednej strony stworzyć warunki do inwestycji długoterminowych, a z drugiej zapobiec dalszemu spadkowi realnych dochodów ludzi pracy. Dlatego autorzy raportu postulują restrukturyzację wydatków na cele publiczne, co może dać pewne oszczędności oraz poszerzenie bazy podatkowej i wprowadzenie większej progresji (zwiększonej liczby progów podatkowych).

W opisie stanu gospodarczego dzisiejszej Polski ciekawe jest spostrzeżenie, że w końcu lat 80. od 15 proc. do 33 proc. działalności gospodarczej w naszej części Europy miało miejsce w drugim lub nielegalnym obiegu. Szybki przyrost miejsc pracy w pozarolniczej części sektora prywatnego (od ok. 2 do ponad 5 mln w 1993 r.) to w znacznej mierze pojawienie się na powierzchni dawnego drugiego obiegu gospodarczego. Nowi prywatni przedsiębiorcy są jednak obciążeni starymi wzorcami zachowań i starym systemem wartości, a w szczególności przekonaniem, że oszukiwanie rządu to dowód sprytu,

— Wesołych Świąt! —



rys. Danuta Hajdas

a nie przestępstwo. W rezultacie uchylanie się od obowiązku podatkowego jest w sektorze prywatnym rozpowszechnione, a ułatwia je niesprawny system poboru podatków. Powszechna akceptacja opartej na prawie roli państwa oraz podobna akceptacja obowiązków sektora prywatnego to kluczowe cechy charakteryzujące społeczeństwo funkcjonujące w oparciu o niezależną aktywność społeczną, a nie przymus. W Polsce nadal funkcjonuje, w sektorze państwowym i nowo sprywatyzowanym, sieć układów i powiązań poprzedniej epoki. Choć zasięg ich oddziaływania kurczy się wraz z rozwojem demokracji parlamentarnej i lokalnej, niezależnych mediów i konkurencji na rynku, istnienie sieci takich układów jest nadal źródłem nieufności i rzeczywistej nierówności gospodarczej i społecznej.

Brakuje jednak w opracowaniu dalej idącego stwierdzenia, że zezwolenie na bezkarne użycie wygospodarowanych w poprzednim okresie „lewych” pieniędzy na rozpoczęcie legalnego interesu, było krzywdą dla tych wszystkich, którzy i za czasów komunistycznych byli ludźmi uczciwymi. Powodzenie życiowe dawnych cwaniaczków, ludzi bez godności i honoru jest powodem społecznego stresu i nieufności do rządzących. Nie sprzyja także umacnianiu społecznej akceptacji państwa prawa. Autorzy raportu stwierdzają jednak, że **dobrze funkcjonujący i sprawiedliwy rynek potrzebuje państwa, które swą siłą czerpie z demokratycznej konstytucji i jest w stanie zapewnić, by prawa mające na celu ochronę zwykłego obywatela nie były łamane przez potężną, a pozbawioną skrupułów mniejszość.**

Po trzech latach ostrego spadku, produkcja w Polsce nieznacznie wzrosła w 1992 r., a wzrost ten nabrał przyspieszenia w latach 1993 i 1994. Ożywienie popytu konsumpcyjnego oraz inwestycji stanowią siłę napędową zmieniającej się tendencji. Przemysł i sektor usług stopniowo odtwarzają park maszynowy. Jednak ożywienie gospodarcze – twierdzą autorzy raportu – nie spowodowało żadnego spadku bezrobocia, które w bieżącym roku wynosi średnio 16 proc. siły roboczej. Płace realne w roku 1993 były

o 9 proc. niższe niż w 1987 r. Szczytuje się, że na skutek ogólnego zmniejszenia się dochodów dyspozycyjnych zatrudnionych i zwiększonego bezrobocia liczba osób dotkniętych głębokim ubóstwem (dochód poniżej 2 233 300 zł miesięcznie lub 71 USD) uległa niemal podwojeniu w roku 1990 i nadal obejmuje 15 proc. ogółu obywateli, czyli 5,5 mln osób. Wydatki ponad jednej czwartej gospodarstw domowych były niższe niż płaca minimalna, czyli 1 500 000 zł (86 USD) miesięcznie. Biorąc pod uwagę oficjalnie obliczone minimum socjalne – 2 110 000 zł (122 USD) – okazuje się, że 55 proc. ludności żyje w warunkach poważnego niedostatku.

W tym samym czasie niektóre osoby o wysokich kwalifikacjach lub zajmujące kierownicze stanowiska w sektorze prywatnym skorzystały z przemian gospodarczych. Nastąpiła rewolucja w relacjach płacowych, gdyż za czasów komunistycznych wykwalifikowani pracownicy fizyczni często zarabiali więcej niż inteligencja. Jak czytamy w opracowaniu, **niektóre dane sugerują, że rozwarstwienie płac w sektorze prywatnym w Polsce jest większe niż w Wielkiej Brytanii czy Niemczech.**

W raporcie opisano zagrożenia związane z reakcją rynku na wzmożony popyt. Przewiduje się, że wiele firm, szczególnie w tych sektorach, gdzie zdolności produkcyjne są w pełni wykorzystane a konkurencja jest niewielka, zareaguje podwyższeniem cen. Jednocześnie

w strefie budżetowej i wśród robotników wykwalifikowanych może nastąpić wzmógłony nacisk na podwyższenie płac. Tylko zaufanie społeczne do polityki gospodarczej rządu czy kierownictwa danego zakładu może zapewnić stopniowy wzrost płac, równomierny ze wzrostem produkcji. A zaufania, jak piszą autorzy opracowania, brakuje.

Dla ożywienia gospodarczego niezbędne jest rozwiązanie dwóch trudnych kwestii, są to: środki na inwestycje oraz wzbudzenie zaufania. Inwestorzy zagraniczni muszą być pewni, że inwestują w kraj o ustabilizowanym środowisku prawnoinstytucjonalnym. Niedostatecznie wykształcony system prawny, brak stabilności politycznej lub skażenie operacji i zachowań rynkowych działaniami przestępczymi lub korupcją, zniechęca inwestorów. Polska przed drugim etapem reformy stoi właśnie przed wyzwaniem stworzenia klimatu zaufania.

Także polskie społeczeństwo musi mieć zaufanie do inwestorów i transformacji gospodarki. Polacy wiele poświęcili, by zapewnić demokrację i rozpocząć reformę gospodarki. Poświęcili dlatego, iż wierzyli, że przyniosą one dostatek i pomogą zbudować społeczeństwo, w którym panuje poszanowanie praw i godności jednostki. Od każdego rządu społeczeństwo będzie oczekiwało zaspokojenia tych aspiracji, tym bardziej że ono samo,



Wesołych Świąt



rys. Danuta Hajdas

solidarnie pokonało komunizm, że nikt im tego nie dał za darmo. Dlatego też oczekuje, że dostatek powinien być powszechny a nie dla nielicznych. Niestety, zaufanie społeczne do uczciwości i skuteczności rządzących jest dziś małe.

Jedynym wyjściem z trudnej sytuacji jest – według ekspertów – wytworzenie trwałego, instytucjonalnego systemu partnerstwa. Dla rządu niezbywalnymi partnerami w dalszych reformach muszą być związki zawodowe i organizacje pracodawców. Rządy powinny założyć, że związki zawodowe i pracodawcy przyjmą na siebie pewne, uzgodnione zobowiązania w kwestiach płac czy kierunków inwestowania, w zamian za działania rządu w sferze budżetu i harmonogramu prac ustawodawczych.

W raporcie podkreślono, że zasada trójstronności jest jednym z filarów demokracji: „proces dyskusji, konsultacji, a jeśli trzeba – wypracowania porozumień, tworzy kulturę wzajemnego szacunku i współodpowiedzialności. Partnerzy rozmów muszą mieć równy głos przy określaniu tematyki rozmów”. Zasada trójstronności daje okazję do odpowiedniego dialogu rządu ze społeczeństwem. Zasada ta obowiązuje w większości krajów Unii Europejskiej.

Jedną ze spraw pierwszych, które muszą zostać omówione, jest wyznaczenie celów ekonomicznych i społecznych dla Polski roku 2000 oraz opracowanie modelu wypracowania tych celów. Później będzie można prowadzić bardziej szczegółowe rozmowy. Zaproponowany model działania może posłużyć do zweryfikowania gotowości wszystkich stron uczestniczących w rozmowach do obiektywnego zakresu swojej odpowiedzialności. Każda ze stron będzie zapewne dążyła do sformułowania różnych celów, „**ale NSZZ «Solidarność» sugeruje, by społeczni partnerzy przysięgli cztery proste, acz precyzyjnie sformułowane zadania:**

1. średni roczny wzrost gospodarczy o 5 proc.,

2. ograniczenie obszaru głębokiego ubóstwa do 5 proc. ogółu ludności,

3. obniżenie wskaźnika bezrobocia do 5 proc.,

4. obniżenie stopy inflacji do 5 proc.”.

Oprac. Leszek BIERNACKI

Kilka uwag o „Strategii dla Polski”

Strategia oszustwa?

Dokument, poza tym, że jest ogólnikowy, ma charakter oszukańczy, co postaram się w paru słowach udokumentować:

1) str. 1 akapit 1: „dla rządu sprawą kluczową jest obniżenie społecznych kosztów reform...”

Realizacji tego zapisu „Strategii dla Polski” służą w szczególności:

– obniżenie wysokości zasiłków chorobowych (w przypadku sfery budżetowej aż o 20 proc.),

– obniżenie środków na zasiłki rodzinne (otrzymują je tylko najubożsi, rodzinom o średnich dochodach zostaną odebrane w całości (proponowana wysokość zasiłku i tak jest niższa niż gdyby go zwaloryzować w 100 proc.),

– niemal dwukrotne w stosunku do wcześniejszych planów obniżenie poziomu środków na dodatki mieszkaniowe (z 4,8 do 2,5 bln zł na rok 1995),

– obniżenie poziomu waloryzacji rent i emerytur (przejście na waloryzację cenową przy zapowiadającym wzroście gospodarczym i towarzyszącym mu wzroście płac pracowników sfery produkcji materialnej);

2) str. 2 pkt 2 określa poprawę warunków życia jako priorytet – przykłady podane powyżej, kolejny spadek płac pracowników sfery budżetowej (o 2 punkty procentowe), obniżenie poniżej 60 proc. środków na pomoc społeczną na 1995 r. przy jednoczesnym przywróceniu ograniczenia wzrostu płac w sferze produkcji materialnej zaprzeczają temu zapisowi;

3) str. 2 pkt 3: „Jedną z fundamentalnych wartości na jakich opiera się »Strategia dla Polski«, są negocjacyjne reguły podziału efektów pracy” – niemal jednocześnie z przyjęciem przez rząd „Strategii...” wbrew opiniom wszystkich partnerów społecznych na wniosek rządu wprowadzono „neopopiwek” oraz opracowano projekt „Ustawy o kształtowaniu środków na wynagrodzenia pracowników sfery budżetowej”, wykreślając w nim ideę trójpactwa. Dalej złamano zapisy „Paktu o przedsiębiorstwie państwowym w trakcie przekształ-

cania” w zakresie reprezentatywności (Dział XI kodeksu pracy) i inne porozumienia;

4) str. 3 pkt 4 – nie przygotowano projektu ustawy o skarbie państwa, za to zablokowano wynegocjowaną w ramach „Paktu o przedsiębiorstwie” ustawę prywatyzacyjną, by ograniczyć korzyści pracowników z prywatyzacji;

5) w ostatnim akapicie str. 3 mówi się o rosnących nakładach na oświatę i kulturę – projekt ustawy budżetowej na 1995 r. mówi o kolejnym spadku nakładów na wszystkie dziedziny cywilizacyjne;

6) str. 4 pkt 4: „Dodatkową dźwignią rozwoju są programy budownictwa mieszkaniowego” – do dziś obywatelom zapewniano jedynie „prawo” do eksmisji na bruk;

7) pkt 5: „Konieczność zredukowania tempa narastania długu publicznego” – długi zagraniczne i wewnętrzne, głównie zaciągnięte w latach siedemdziesiątych przez tow. Gierka, rzeczywiście mają być spłacane – bezwzględnie i z kieszeni najuboższych. Będą też wspierać banki, których „złe długi” – kredyty dla spółek nomenklaturowych nie zostały im zwrócone;

8) str. 7 pkt 6: – „Poprawa warunków życia to społeczny rdzeń »Strategii dla Polski« – zapis ten to kpina z najuboższych. Przy spadku środków na pomoc społeczną (poniżej 60 proc. zapotrzebowania), braku 4500 miejsc w domach opieki społecznej dla chorych psychicznie, nie rozwiązany problemie bezdomności, czystkach w kartotekach bezrobotnych, spadku środków na ochronę zdrowia, edukację, kulturę, blokadzie wprowadzenia reformy ubezpieczeń społecznych i wprowadzenia ubezpieczeń społecznych – nie można mówić nie tylko o poprawie, ale wręcz o zahamowaniu spadku warunków życia;

9) str. 11 akapit 1: – „Potrzebny jest również trwały spokój społeczny” – w tym celu rząd przygotowuje ustawę, która biedniejsze społeczeństwo pozbawi możliwości obrony – projekt drastycznie ogranicza wszelkie formy protestu.

Ewa TOMASZEWSKA



**BANK
WŁASNOŚCI
PRACOWNICZEJ S.A.**

*Bankiem
dla każdego!*

Bank Własności Pracowniczej w Gdańsku powstał w 1990 r. z inicjatywy Rad Pracowniczych i Stowarzyszenia Samorządu Pracowniczego. Siedziba Centrali Banku mieści się w Gdańsku, przy ul. Na Ostrowiu 1.

Bank posiada swoje oddziały i przedstawicielstwa w Gdańsku, Warszawie, Tczewie, Sierakowicach, Wrocławiu.

Oprócz swojej standardowej działalności, takiej jak przyjmowanie lokat, udzielania kredytów, prowadzenia rachunków itp. Bank jako jedyny w Polsce świadczy kompleksowe usługi związane z procesem prywatyzacyjnym tj. od analizy prawnej i finansowej, poprzez wycenę majątku, przygotowanie ścieżek prywatyzacyjnych, opracowanie statusu spółki do pilotowania procesu założenia spółki.

Szczególną formą pomocy w prywatyzacji jest wspomaganie wykupu przedsiębiorstwa przez pracowników, między innymi poprzez udzielanie kredytu prywatyzacyjnego w opcji z obligacją.

Bank służy Radom Pracowniczym, Dyrekcjom i załogom przedsiębiorstw państwowych bezpłatnymi konsultacjami w zakresie rozważenia koncepcji prywatyzacyjnej, dobierania ścieżki prywatyzacyjnej oraz zysków i kosztów ponoszonych w trakcie prywatyzacji.

Korzystajcie z naszych usług!

Centrala BWP S.A.:

ul. Na Ostrowiu 1

80-837 Gdańsk

Tel.: (058) 37 24 30, 37 27 30

Fax: (058) 31 45 37

Tlx: 51 25 81 mg psr pl

Prywatyzacja za granicą

United Airlines własnością pracowników

W lipcu br. dokonano przekształcenia największych amerykańskich i światowych linii lotniczych United Airlines w spółkę pracowniczą. Zgromadzenie akcjonariuszy zdecydowaną większością głosów przekazało 55 proc. majątku firmy 84-tysięcznej załodze w zamian za 4,9 mld dolarów mających pokrycie w ustępstwach płacowych.

Z inicjatywą wykupu wystąpił po raz pierwszy Związek Zawodowy Pilotów w 1987 roku. Od tego czasu miały miejsce trzy nieudane próby stworzenia spółki pracowniczej. W 1990 roku związki zawodowe: pilotów, mechaników i stewardess wynajęły zawodowego menedżera Geralda Greenwalda do kierowania akcją wykupu i przyszłego zarządzania firmą. Greenwald był wcześniej wicedyrektorem Chryslera i współautorem znanego „cudu laccoci” ratowania tej firmy.

W 12-osobowej radzie nadzorczej UAL przedstawiciele związków

zawodowych obsadzają tylko trzy miejsca z prawem weta w stosunku do emisji i sprzedaży nowych akcji oraz nabywania nowych obietów.

UAL nie jest pionierem w swojej branży we wprowadzaniu własności pracowniczej.

W Northwest Airlines (45 tys. pracowników) 30 proc. udziałów należy do załogi.

W TWA (20 tys. pracowników) załoga jest właścicielem 45 proc. udziałów.

Niewielkie linie lotnicze KIWI w całości należą do załogi.

W latach 80. w rozwijaniu akcjonariatu pracowniczego przewodził przemysł hutniczy. Obecnie na czoło wysuwają się linie lotnicze. United Airlines zdystansowały dotychczasową największą spółkę pracowniczą – sieć domów towarowych Publix Supermarkets liczącą 65 tys. pracowników. Czytelnicy „Consumer Reports” przyznali jej pierwsze miejsce w zakresie obsługi klientów.

Andrzej SANDOWICZ

30 października, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarł **MAREK KRANKOWSKI**, jeden z założycieli NSZZ „Solidarność”.

W latach 1990-91 był członkiem prezydium Zarządu Regionu. Służył radą i pomocą, często interwencją komisjom zakładowym.

W latach 80., kiedy „Solidarność” była zdelegalizowana, Marek podjął się organizowania struktur samorządu pracowniczego. Był inicjatorem utworzenia Stowarzyszenia Działaczy Samorządu Pracowniczego, któremu przewodniczył, oraz ogólnokrajowych spotkań rad pracowniczych – Forum Samorządu, które były jednym z czynników prowadzących do zmian społeczno-gospodarczych, jakie zostały zapoczątkowane w 1989 roku.

Idea, której Marek poświęcił ostatnie lata swego życia, była własność pracownicza.

Doświadczenie zawodowe i społeczne, znajomość problematyki własnościowej i prywatyzacyjnej sprawiły, że przykładał tak dużą wagę do prywatyzacji przedsiębiorstw z udziałem pracowników. We własności pracowniczey upatrywał nie tylko sensu społecznego, dowartościowania etosu pracy, ale również efektywności ekonomicznej, zwłaszcza w polskich warunkach.

Tę ugruntowaną ideę Marek potrafił skutecznie realizować. Dla jej realizacji zainicjował i organizował utworzenie Banku Własności Pracowniczej S.A. w Gdańsku. Akcjonariusze powierzyli Mu przewodniczenie Radzie Banku. Od 1992 roku do chwili śmierci był Prezesem Zarządu Banku.

Marek był człowiekiem czynu, dlatego przedkładał działania praktyczne. Angażował się również w działalność społeczno-polityczną. Był współzałożycielem Stowarzyszenia „Solidarność Pracy” i członkiem władz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

Marka cechowały wyważone osądy i trafność ocen, życzliwość i spolegliwość. Był nam życzliwym doradcą i przyjacielem, na którego zawsze można było liczyć.

Bardzo nam Go będzie brakowało
— przyjaciele

Eksmisja w pustkę

Rzekomym celem uchwalonej 18.08.1994 r. przez parlament ustawy o najmniej lokali i dodatkach mieszkaniowych jest ratowanie zagrożonej substancji mieszkaniowej. Obawiam się, że na realizację tego celu środków nie będzie. Bazowe dokumenty rządowe, jak „Strategia dla Polski” czy „Kierunki działań w sferze polityki socjalnej”, nie przewidują żadnych dotacji na ten cel, a podwyżka czynszów w lokalach komunalnych będzie służyła w pierwszej kolejności zaspokojeniu potrzeb w zakresie dodatków mieszkaniowych.

Uprawnienia do wypłat dodatków uzależniono od dochodów przypadających na osobę w rodzinie. W przypadku gospodarstwa jednoosobowego kryterium to stanowi 150 proc. minimalnej emerytury, a w przypadku gospodarstwa wieloosobowego – 100 proc. Kolejny warunek to normatywno-powierzchni mieszkaniowej:

25 m kw. – dla 1 osoby
40 m kw. – dla 2 osób
45 m kw. – dla 3 osób
55 m kw. – dla 4 osób
65 m kw. – dla 5 osób
70 m kw. – dla 6 i więcej osób
70 m kw. – dla domu jednorodzinnego.

W każdym przypadku należy dokładnie sprawdzić w ustawie, czy inne bardziej szczegółowe zapisy nie ograniczają tego uprawnienia. **Dodatki mieszkaniowe dotyczą lokatorów wszystkich typów mieszkań:** komunalnych, spółdzielczych, zakładowych. Uprawnienia do dodatku zależą od sytuacji materialnej lokatora, a nie od tego, z jakiego typu zasobów mieszkaniowych korzysta. Najemcom odpłacającym czynsz wolny, czy też najemcom lokali socjalnych dodatk nie przysługuje.

Zastanówmy się jednak, jak będzie wyglądała realizacja tego uprawnienia. Najpierw, by znaleźć środki na dodatki i remonty, gmina podniesie czynsze w mieszkaniach komunalnych. Czynsze regulowane można podnieść w tym kwartale do ok. 8 tys. zł za metr kwadratowy. Dla mieszkańców tych lokali jest to podwyżka bardzo duża (kilkaset procent), a dla gminy dochód znikomy. Trzeba z niego opłacić dodatki dla lokatorów uboższych z mieszkań zarówno komunalnych, jak i spółdzielczych i zakładowych.

Liczba rodzin, którym dodatek przysługuje, a także wysokość tego świadczenia zależą będą w znacz-

nej mierze od wysokości czynszów w mieszkaniach spółdzielczych, na które gmina nie ma wpływu, nie może więc nawet oszacować niezbędnych na ten cel środków. Nie ma też wpływu na wysokość minimalnej emerytury, która decyduje o uprawnieniu do świadczeń. Zarazem **zasada przyjęta przez Radę**

nych szacuje się na około 200 tys. W tej sytuacji stajemy przed groźbą eksmisji.

Jak drastyczna jest to groźba, widać z zapisu określającego uprawnienia do podjęcia decyzji o eksmisji. Otóż, wystarczy przez kolejne 3 miesiące nie dokonać należnych opłat. Tymczasem zasiłki mieszkaniowe wypłacane zgodnie z porozumieniem zawartym w 1992 r. między NSZZ „S” a rządem i uznane za najbardziej trafną formę pomocy społecznej, już w 1993 r. zlikwidowano. Rodziny będące w trudnej sytuacji materialnej wydawały pieniądze raczej na żywność niż na czynsz. Rosły ceny energii elektrycznej, gazu, cw, co, czynszów. Rosły także zaległości w opłatach. Dziś niejedna rodzina zalega z opłatami za okres 1,5 roku. Tego problemu ustawa nie rozwią-



fot. Leszek Biernacki

Ministrów przy podziale dotacji między gminy nie przewiduje przydzielania środków finansowych gminom dużym. W szczególności dotyka to miast metropolitalnych, bez uwzględnienia ich sytuacji finansowej. A jako że dodatki są świadczeniem obligatoryjnym, gminy będą musiały na ich wypłaty przeznaczyć inne środki ze swych dochodów. Oczywiście, na remonty, jak i na budowę nowych mieszkań, pieniędzy nie starczy.

Nie są to wszystkie zagrożenia wynikające z ustawy. Otóż przewiduje ona eksmisję w... pustkę. W całej Polsce mamy obecnie 3200 miejsc w noclegowniach, brak lokali socjalnych, a 1/3 lokali mieszkalnych to mieszkania substandardowe. Liczbę bezdom-

kuje. Zgodnie z jej literą, wszystkie te rodziny mogą znaleźć się na bruku! Niefortunne sformułowanie zapisów doprowadziło do prawnej możliwości dokonania eksmisji z mieszkania własnościowego lokatora, który nie zapłacił za gaz.

Nie takiego rozwiązania problemu mieszkaniowego oczekiwaliśmy, a ponieważ uderza ono nie tylko w lokatorów, ale i w możliwości sprawnego funkcjonowania gmin, byłoby dobrze, gdyby nowe władze samorządowe powiedziały nam, jakie będą skutki wprowadzenia nowej ustawy dla gmin.

Ewa TOMASZEWSKA

(wzór wniosku o przyznanie dodatku mieszkaniowego drukujemy na str. 28)

Mieszkaniowa klęska

Barbara
GRABARA

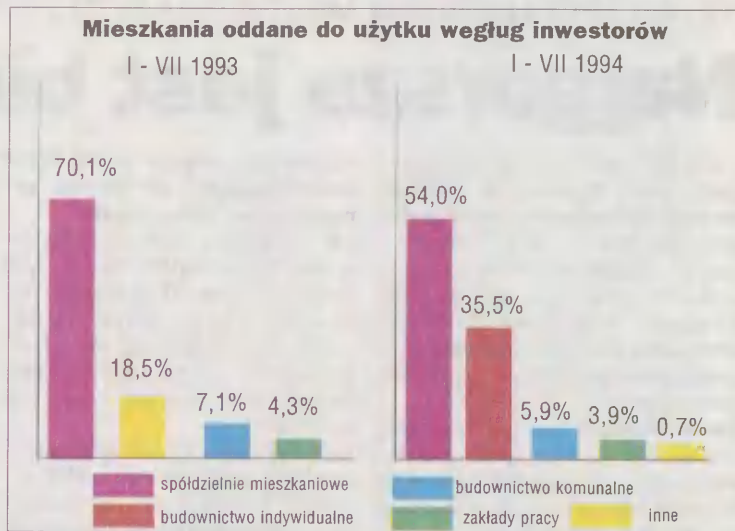
W Polsce z roku na rok zmniejsza się liczba mieszkań oddanych do użytku: w 1991 r. przekazano 137 tys. mieszkań, w 1992 r. 133 tys., a w 1993 r. wybudowano zaledwie 94 tys. mieszkań. Takich wyników nie notowano prawie od 40 lat (dla przypomnienia, w 1955 r. przybyło 89 tys. mieszkań).

Ta spadkowa tendencja występuje również w budownictwie mieszkaniowym na terenie województwa gdańskiego. Podobnie jak w kraju, rok 1993 zaznaczył się głębokim kryzysem w tej dziedzinie. Do użytku oddano 4440 mieszkań. Oznacza to znaczący spadek rozmiarów budownictwa mieszkaniowego w porównaniu do poprzednich lat, o czym świadczą poniższe dane:

Lata	liczba mieszkań oddanych do użytku
1975	11 688
1980	7 484
1985	6 389
1990	4 917
1993	4 440

Największy spadek liczby oddanych mieszkań obserwuje się w budownictwie spółdzielni mieszkaniowych, które stanowią dominującą formę budownictwa mieszkaniowego w województwie. Spółdzielnie mieszkaniowe przekazały w 1993 r. do użytku 2391 mieszkań, tj. 53,9 proc. ogółu. W latach poprzednich udział budownictwa spółdzielczego był wyższy i wyniósł: w 1991 r. 69 proc., a w 1992 r. 71 proc.

W porównaniu do 1991 r. efekty budownictwa spółdzielczego zmniejszyły się o 26,1 proc., a w stosunku do 1992 r. o 37,2 proc. Wskaźniki te świadczą o tym, że w 1992 r. spółdzielczość dysponowała jeszcze „zapasami” budynków rozpoczętych wówczas, gdy łatwiej było o kredyty. W rok później sytuacja zmieniła się – spółdzielnie zaczęły ograniczać swoją działalność inwestycyjną w obawie o trudności w pozyskaniu kredytów i nabywców na mieszkania.



Z kolei, zakłady pracy – nie mając własnych, wolnych środków i nie mogąc liczyć na dogodny kredyt, również zmniejszyły swoje inwestycje mieszkaniowe. Aczkolwiek w 1993 r. w budownictwie zakładowym przekazano 694 mieszkania, to w latach 1991-1992 oddano do użytku odpowiednio 364 i 292 mieszkania.

W przypadku budownictwa komunalnego, to ono od dawna stanowi nieznaczny margines w ogólnej puli mieszkaniowej. Udział w latach 1991-1993 kształtował się od 1,4 proc. do 8 proc.

Zaskoczeniem były wyniki budownictwa indywidualnego, z którym wiązano największe nadzieje. Tymczasem, w 1993 r. sfinalizowało ono budowę 906 mieszkań, tj. o 18,7 proc. mniej niż w 1992 r. Gdyby mierzyć poziom zaangażowania inwestycyjnego liczbą wydanych pozwoleń na budowę, to można by sądzić, że nastąpił okres inwestycyjnego boomu. W 1993 r. wydano 3063 zezwolenia, tj. więcej o 23,8 proc. niż w 1992 r. i o 49,3 proc. w stosunku do 1991 r.

W praktyce wygląda to, niestety, inaczej. Wiele osób chce budować, sporo nawet rozpoczyna pracę, ale potem brak pieniędzy zmusza je do przerwania robót i odłożenia dalszej budowy na późniejszy okres, na tzw. lepsze czasy.

O pogłębianiu się regresu mieszkaniowego świadczą również zwiększające się różnice pomiędzy

liczbą lokali oddanych do użytku a mieszkaniami w budowie. W końcu 1993 r. było 509 mieszkań w budowie (poza budownictwem indywidualnym), tj. jedna piąta wielkości z roku poprzedniego. W 1994 r. sytuacja w tym zakresie nie polepszyła się, co więcej – dane statystyczne za osiem miesięcy br. wskazują na jej pogorszenie.

Od początku roku oddano do użytku 1,8 tys. mieszkań, tj. o 25,7 proc. mniej niż w okresie ośmiu miesięcy 1993 r. (w kraju o 33 proc. mniej). Spółdzielnie mieszkaniowe oddały do użytku o 42,7 proc. mniej mieszkań, natomiast budownictwo indywidualne o 42,4 proc. więcej. W końcu sierpnia w budowie (bez budownictwa indywidualnego) było 688 mieszkań, tj. o 34,9 proc. mniej niż przed rokiem. W ciągu ośmiu miesięcy wydano 1995 pozwoleń na budowę indywidualnych budynków mieszkaniowych, tj. o 7,3 proc. więcej. W toku realizacji było 16 tys. mieszkań, tj. o 14,9 proc. więcej niż w końcu sierpnia ub. roku.

Wielkości te potwierdzają stan ostrego kryzysu mieszkaniowego zarówno w sferze realnej, jak i regulacyjnej. W sferze realnej widoczny jest on w deficycie mieszkań, w regresie budownictwa mieszkaniowego oraz złym stanie technicznym zasobów mieszkani-

ciąg dalszy na str. 31

O instytucji zarządu komisarycznego z dyrektorem Wydziału ds. Prywatyzacji Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku Jackiem SKARBKIEM rozmawia Mira MOSSAKOWSKA

Najgorsza jest bierność

– Zarząd komisaryczny to instytucja, która pojawiła się wraz z ustawą o przedsiębiorstwie państwowym w 1981 roku. Wielu załogom cierpienie skóra na dźwięk tych słów, bo kojarzy się ona z likwidacją miejsc pracy. Jakże są przesłanki dla wprowadzenia zarządu komisarycznego w przedsiębiorstwie?

Jacek SKARBKEK: – Są one jasno określone w ustawie – jeżeli przedsiębiorstwo prowadzi działalność ze stratą lub zysk po opodatkowaniu nie wystarcza na zapłacenie obligatoryjnej dywidendy. Przedsiębiorstwu zagrożonemu trzeba się przyjrzeć, określić przyczyny działalności ze stratą: czy ta sytuacja ma charakter trwały, czy przejściowy, czy są realne widoki na odwrócenie tego stanu rzeczy. Dlatego w niektórych wypadkach organ założycielski reaguje błyskawicznie, a w niektórych nawet po dość długim okresie nie następuje wprowadzenie zarządu komisarycznego. Co nie znaczy, że nie podejmuje się innych działań.

– Z ustawy o przedsiębiorstwie państwowym wynika, że każde przedsiębiorstwo składa sprawozdanie ze swojej działalności, także do organu założycielskiego. Czy wczesne wychwycenie pogarszającej się kondycji nie mogłoby zapobiec wprowadzeniu nadzwyczajnych środków, do jakich należy zarząd komisaryczny?

JS: – I tak, i nie. Obserwujemy w niektórych przedsiębiorstwach wyraźne trendy pogorszenia się efektów finansowych, ale dopóki dane przedsiębiorstwo nie zejdzie na poziom straty, poza środkami personalnymi czy próbą analizy przyczyn organ założycielski nie ma bezpośredniego wpływu na poczynania przedsiębiorstwa, które jest w myśl ustawy samodzielne, samofinansujące się i samorządne. Nie lekceważymy jednak żadnych sygnałów o pogarszającej się kondycji przedsiębiorstw.

– Czy dysponuje Pan, jako szef Wydziału ds. Prywatyzacji, w do-

statecznym stopniu kadrami ludzi kwalifikujących ich do roli zarządców komisarycznych?

JS: – Zaplecze osób zdolnych do sprawowania takich funkcji jest bardzo skromne. Wydawałoby się, że mamy z czego czerpać, że jest wiele osób chętnych, ale kiedy przychodzi do realizacji konkretnych działań, niewiele z nich się sprawdza.

Gole dyplomy czy zaświadczenia o kwalifikacjach nie dają należytej ręką poprowadzenia konkretnego przedsiębiorstwa we właściwym kierunku. Z doświadczenia pracy Wydziału, którym kieruję, wynika, że dobrymi bądź wręcz lepszymi, zarządcami komisarycznymi są ludzie, którzy nie są wcale ekonomistami, co może budzić zdumienie. Ale w wypadku zarządów komisarycznych, chodzi raczej o umiejętnego organizatora, niż eksperta w dziedzinie ekonomii.

– Jak wiele firm w województwie gdańskim jest pod zarządkami komisarycznymi?

JS: – Działamy na tyle szybko, że nawet w ciągu miesiąca są zmiany. Obfity był czerwiec, lipiec, teraz październik. Drugie półrocze tego roku to około 6-7 nowych zarządów komisarycznych, czyli w kilkunastu procentach przedsiębiorstw w województwie.

– Ile firm udało się wyciągnąć z zapaści z pomocą instytucji zarządu komisarycznego?

JS: – Na przykład, przedsiębiorstwo „Profil” – jeden z następców WPHW. Wyszedł już spod zarządu komisarycznego i jest teraz normalnie egzystującym przedsiębiorstwem państwowym. Są także przynajmniej cztery inne przynoszące bieżący zysk pod zarządem komisarycznym. Tym niemniej, ich sytuacja jest taka, że są na przykład w przededniu bankowego postępowania układowego, czy też oczekujemy na wniosek prywatyzacyjny i nie ma, na razie, podstaw do uchylenia zarządu komisarycznego. Chodzi o utrwalenie pewnych trendów. Zwłaszcza dużych przedsię-

biorstw nie uzdrawia się przez miesiąc lub dwa, to jest proces czasem długotrwały.

– A czy trzymiesięczny okres, jaki proponuje Ustawa o przedsiębiorstwie państwowym, jest wystarczający, by się zorientować, czy dane przedsiębiorstwo dobrze rokuje?

JS: – Nie zawsze. Są przedsiębiorstwa, gdzie mimo generowania przez nie strat, nie wprowadza się zarządu komisarycznego, albowiem przygotowało program naprawczy. Każde przedsiębiorstwo państwowe, które zawarło ugodę z bankiem lub układ sądowy, w jakimś stopniu musiało opracować program naprawczy. Wtedy nie spieszymy się z wprowadzeniem zarządu komisarycznego.

– Czy jako Wydział wspomagają Państwo firmy w działaniach naprawczych?

JS: – Pomagamy, choć może nie w sposób efektowny. Jest to pomoc, którą świadczy wojewoda jako gospodarz regionu, nakłaniając, między innymi, nie podległe mu podmioty do ugodowego załatwienia sprawy. Godna uwagi jest pozytywna rola Izby Skarbowej. Dość dobre rezultaty przynosi współpraca z ZUS-em. Także Bank Gdański angażuje się w rozwiązywanie problemów regionalnych, zwłaszcza w ostatnim czasie wyraźne są jego działania w rozwiązywaniu problemów kapitałowych.

– Zarząd komisaryczny jest traktowany jako instrument naprawy sytuacji w przedsiębiorstwie państwowym. Ale czy nie zdarzają się przypadki, że jest również traktowany jako wygodny sposób na likwidację jakiegos przedsiębiorstwa czy też nawet grupy firm, które z punktu widzenia ludzi prowadzących politykę gospodarczą są nierentowne?

JS: – Nie można tak powiedzieć. Zarząd Komisaryczny był w pewnych wypadkach wprowadzany głównie ze względu na ochronę interesu skarbu państwa i są takie przykłady, choćby wspomniany

„Profil” czy Przedsiębiorstwo Państwowe „Las”, gdzie chodzi o wprowadzenie zarządu komisarycznego, aby przede wszystkim ratować interes skarbu państwa. Nie twierdząc, że czasem sytuacja skłania do działań polegających na likwidacji lub sprzedaży majątku, ale tylko po to, aby ten majątek przeszedł w inne ręce, które zagospodarują go lepiej.

Tam, gdzie istnieje obawa, że może nastąpić przechwycenie majątku przez grupę osób, czy też życia z państwowego majątku przez niewielki krąg ludzi – na przykład z dzierżawy budynku – wtedy posługujemy się narzędziem zarządu komisarycznego, niekiedy likwidacji, ale wyłącznie w interesie skarbu państwa. Niekiedy ten interes polega również na tym, by przerwać vegetację przedsiębiorstwa, żeby nie dopuścić do dekapitalizacji majątku czy rabunkowej gospodarki, bo niektórzy próbują utrzymywać się przy życiu poprzez wyprzedaż majątku.

– Instytucja zarządu komisarycznego jest dzieckiem ustawy o przedsiębiorstwie państwowym z 1981 roku, w której jednocześnie mówi się o tak zwanych trzech „S”: samorządność, samodzielność, samofinansowanie. Jak to pogodzić?

JS: – Jakby na to nie patrzeć, zarząd komisaryczny służy interesom państwa, mimo że czasem źle się kojarzy z „ręcznym sterowaniem” gospodarką, z wdzieraniem się w kompetencje przedsiębiorstwa. Pamiętajmy, że teraz jest nowa sytuacja – trzy „S” były dobrą obroną przeciwko totalitaryzmowi systemowi. Paradoksalnie okazuje się, kiedy jest kapitalizm nawet w wydaniu obecnym, to na samorządność i samofinansowanie nie zawsze jest miejsce. Jeżeli państwo ma być właścicielem majątku, to musi nim być do końca. Jeżeli obecnie mamy do czynienia z innym, lepszym, modelem państwa, to musimy ufać, że to państwo będzie zarządzać swoim majątkiem w sposób inny niż robiło to państwo totalitarne.

– Czy zatem Pana zdaniem, zarządzanie przedsiębiorstwem jednoosobowo poprzez powołanego komisarza, po odebraniu organom przedsiębiorstwa ich kompetencji, jest lepszym sposobem?

JS: – Każdy prawnik wie, że poza prawem, istnieje jeszcze wiele innych norm regulujących współży-

cie, a wreszcie – kultura współdziałania. Oczywiście, zarząd komisaryczny może jawić się jako dyktat, narzucanie rozwiązań załodze przedsiębiorstwa. Z drugiej jednak strony, nikt nie uchyla ustawy o związkach zawodowych, które mają nadal prawo reprezentować załogę, nikt nie kwestionuje pod zarządem komisarycznym ich uprawnień. Załoga posiada więc obrońcę swoich interesów. Przestrzegamy zasady, że w momencie, kiedy ustają kompetencje Rady Pracowniczej, są związki zawodowe. Twierdząc, że można im zarzucić zbyt dużą bierność. To nie powinna być obrona Okopów świętej Trójcy, lecz rzeczowa wymiana poglądów i stanowisk, zdolności do uwzględnienia smutnej niekiedy konieczności.

– Zarzuca Pan bierność związkowcom. Co, Pana zdaniem, mogą zrobić związki zawodowe w sytuacji zarządu komisarycznego?

JS: – Jest wiele decyzji, których podjęcie jest niezbędne. Nie chodzi tu, wbrew pozorom, o zwolnienia z pracy, ale o takie rzeczy, jak działania uświadamiające, wykazanie załodze możliwości działania, rzetelne przedstawienie wariantów przygotowanych przez zarządcę komisarycznego, pokazanie nie tylko niebezpieczeństw, ale i szans. Chodzi o pokazanie ludziom możliwości wyjścia z trudnej sytuacji, a nie tylko straszenie.

Nie jest w niczym interesie utrzymywanie w nieświadomości załogi, ukrywanie możliwości rozwiązań. Załogi, które są świadome nie tylko swych praw, ale i obowiązków, postępują zdecydowanie bardziej konstruktywnie, nie podejmują działań nerwowych, nie przewidzianych, czasami wręcz torpedujących poczynania zarządcy komisarycznego.

– Ale jednak w większości wypadków, kiedy przedsiębiorstwo upada, a zarząd komisaryczny ma przynieść działanie naprawcze, decyzje związku – organizacji zakładowej – są bardzo trudne, bo te działania naprawcze często wiążą się z redukcją zatrudnienia.

JS: – Tak, ale często okazuje się też, że nie taki diabeł straszny... Załoga musi dać się przekonać, nabrać świadomości, że dalek tak przedsiębiorstwo nie może funkcjonować. Jeżeli przeprowadzi ta załoga jakąś refleksję nad sobą, to – być może – pojawią się pomysły. Najgorsza jest bierność. □

Komisarze upadłości?

O funkcjonowaniu instytucji zarządu komisarycznego wypowiada się Zbigniew KOWALCZYK, członek prezydium gdańskiego ZR, zajmujący się sprawami prywatyzacyjnymi.

W momencie ustanowienia zarządu komisarycznego, w myśl ustawy rozwiązaniu ulegają organa przedsiębiorstwa i przestaje funkcjonować zasada trzech „S”: samorządności, samodzielności i samofinansowania. Zdaniem Kowalczyka, „dyrektora” zmienia „komisarz” – taki sam facet, tylko pełniący swe obowiązki z nadania Wydziału Prywatyzacji (lub odpowiedniego resortu).

Likwidacja samorządu załogi w momencie wprowadzenia zarządu komisarycznego jest szkodliwa, bo jednocześnie likwiduje się też resztkę społecznej świadomości, która pozwałała na pilnowanie interesu wspólnego. Ponadto, przy tak dużej liczbie zarządów komisarycznych, organ założycielski ma niewielkie możliwości panowania nad sytuacją.

Jednoosobowy zarząd w przedsiębiorstwie to za duża władza, trudno upilnować nieprawidłowości, stąd często, zamiast działań naprawczych, przedsiębiorstwo zostaje postawione w stan likwidacji. Bardzo często organa założycielskie narzucają też przy okazji zarządu komisarycznego prywatyzację przedsiębiorstw, co często wynika z przesłanek politycznych.

Zbigniew Kowalczyk uważa, że ujemny wynik przedsiębiorstwa nie powinien być jedynym miernikiem jego kondycji. Za każdym razem powinno się więc określić przyczyny, żeby nie decydowało kryterium dowolności. Niekiedy przedsiębiorstwo mające dobre wyniki może być dekapitalizowane.

Według Kowalczyka, źródłem złej kondycji państwowych przedsiębiorstw w 50 proc. są błędy w zarządzaniu i brak wykwalifikowanych kadr menedżerskich. Zarządy komisaryczne są w stanie tę sytuację zmienić w niewielkim stopniu. – Wszystkie znane mi przykłady zarządów komisarycznych zakończyły się upadłością lub likwidacją przedsiębiorstwa – twierdzi Zbigniew Kowalczyk. Czy zatem, jest to dobry sposób na pilnowanie interesów skarbu państwa?

(M.M.)

Kultura
0,75
proc.

Niech szczepną

Teatr jednego dyrektora

Sytuacja kultury w regionie gdańskim jest równie katastrofalna jak w całym kraju – 75 proc. krajowych teatrów zakończyło ubiegły sezon na minusie. Oszczędności poszukuje się m.in. poprzez zamknięcie jedynej biblioteki dla niewidomych...

0,75 proc. środków z budżetu państwa przeznaczonych na utrzymanie instytucji kulturalnych daje znać o sobie wszędzie. Trójmiasto przeżywa kryzys, w teatrach objawiający się aferami, brakiem reżyserów, brakiem pieniędzy na spektakle. Operze Bałtyckiej grozi likwidacja. Muzycy, tancerze i aktorzy pracują za gaże wahające się w granicach 2,5-3 mln zł, jako dodatkowe źródło dochodu proponuje się im pracę na parkingu lub funkcje bileterów. Winą za spustoszenie materialne i mentalne w polskiej kulturze minister resortu Kazimierz Dejmek obarcza tych, którzy czynili ze sztuki towar.

Nieco lepiej prosperują instytucje upowszechniania kultury. Jak na razie, w województwie gdańskim nie zamyka się bibliotek, choć i tu pieniędzy brakuje. W Bibliotece Wojewódzkiej w ub. roku była zła sytuacja z zakupami książek, w tym roku jest po dwakroć lepiej, ale województwo gdańskie i tak zajmuje przedostatnie miejsce w kraju pod względem zakupu nowości. Stosunkowo nieźle radzi sobie Nadbałtyckie Centrum Kultury, które stanowi dla władz alibi, że z tą dziedziną w regionie nie jest tak źle, jak się mówi.

Brak funduszy i generalnie beznadziejna sytuacja kultury spowodowały zupełny zanik działalności sekcji kultury w Regionie – zarówno Regionalna Sekcja Pracowników Upowszechniania Kultury „S” licząca 206 członków, jak i Regionalna Sekcja Pracowników Instytucji Artystycznych zaprzestały praktycznie działalności i istnieją wyłącznie na papierze.

(mm)

Wydawałoby się, że Gdynia powinna mieć powody do dumy z istnienia swojego Teatru Miejskiego, rozslawionego w ostatnich latach działaniami rzutkiego dyrektora **Krzysztofa Wójcickiego** (zalicza się do nich m.in. plenerowy spektakl o Krzysztofie Kolumbie z udziałem Daniela Olbrychskiego). Niestety, okazało się, że nie były to działania wyłącznie artystyczne. Bowiem od ponad dwóch lat w teatrze trwa konflikt pomiędzy pracownikami a dyrekcją (dokładnie dwa lata temu pisałam o tym w Biuletynie ZR).

Zarzuty, łącznie z „niefrasobliwością finansową”, doprowadziły do złożenia przez Zarząd Miasta doniesienia do prokuratury w sprawie podejrzenia o przestępstwo. Niezbite dowody bałaganu w teatralnym budżecie (niewiarygodny stan ksiąg rachunkowych) stwierdzone przez kolejne kontrole skończyły się odwołaniem z funkcji dyrektora Wójcickiego oraz kierownika literackiego – Haliny Kasjaniuk.

Wójcickiego broniła prezydent Gdyni Franciszka Cegielska (samoćnie w głosowaniu Zarządu Miasta była przeciwko odwołaniu dyrektora). Pełniąca obecnie obowiązki dyrektora teatru Elżbieta Miszker, niegdyś współpracująca z panią prezydent, natychmiast odwołanego z funkcji Wójcickiego powołała na stanowisko kierownika artystycznego Teatru.

Pracownicy placówki – głównie aktorzy – bezskutecznie składali na ręce prezydent Cegielskiej dwukrotnie votum nieufności wobec dyrekcji. W końcu, zdesperowani zwołali w połowie października konferencję prasową. Dyrektor Miszker zabroniła przeprowadzenia jej w budynku Teatru, więc aktorzy i dziennikarze spotkali się nie opodal, pod gołym niebem. Organizatorzy podkreślali, że Teatr utrzymywany jest z pieniędzy podatników, zatem społeczeństwu należy się rzetelna informacja na temat jego sytuacji. Aktorzy żalili się, że od

lutego do październikowej (23X) premiery „Kartoteki” nie grano żadnej nowej sztuki, zaś sezon 93-94 zaowocował jedynie dwoma nowymi spektaklami.

– Jesteśmy świadkami dętych imprez, które jakoby służą reklamie Teatru. De facto, kryją niedomogi finansowe i artystyczne a obliczone są na efekt w środkach masowego przekazu – podsumowywali członkowie zespołu dokonania dyrekcji. Ich zdaniem, zespół artystyczny kształtowany jest chaotycznie. Wielu młodych aktorów odeszło w poszukiwaniu teatrów rządzących się regułami stworzonymi przez mistrzów sceny. Starsi wiekiem aktorzy pospiesznie udali się na przedwczesne emerytury. Natomiast gościnne występy artystów spoza macierzystego teatru pochłaniają dodatkowe pieniądze.

Komisja Zakładowa „S” od dłuższego czasu zwracała uwagę na brak statutu placówki i związanych z tym regulaminów pracy i wynagrodzenia. We wrześniu dyrekcja wprowadziła regulamin bez ustawowej konsultacji ze związkiem zawodowym, dający jej możliwość manipulowania tzw. honorariami, czyli zapłatą za udział w spektaklach. Niepokornym groziło to, że mogą nie zostać obsadzeni i w ten sposób pozostanie im jedynie gaża – około 2,5 mln zł.

Już wcześniej dyrektor Wójcicki zwolnił bezprawnie z pracy aktorów – członków komisji zakładowej i musieli oni dochodzić sprawiedliwości w Sądzie Pracy. Przywróconych wyrokiem sądu wyższej instancji nie dopuszczono wszakże na scenę (w takiej sytuacji znalazł się przewodniczący KZ – **Andrzej Rychter**).

Negatywną ocenę działań dyrektorskich potwierdzał kilkakrotnie ZASP – zarówno oddział gdański jak i władze centralne organizacji artystów sceny. **Prezes Andrzej Łapicki cofnął rekomendację dla dyrektora Wójcickiego.** Czy odniesie to pożądany skutek?

Na uwagę zasługuje ludzki wymiar konfliktu. O istocie teatru stanowią przecież ludzie w nim pracujący. Tymczasem w Teatrze Miejs-

Podczas wyjazdów zagranicznych, o które ma zabiegać powołany przy POB impresariat, artyści ciulają zarobione pieniądze (na ogół są to marki, gdyż większość



fot. Maciej Kostun

skim stworzono warunki frustrujące do granic wytrzymałości i narzucano szefostwo, dla którego pojęcie szacunku dla pracownika niewiele znaczy. Czy można za to winić jedynie trudną sytuację finansową, w jakiej znajdują się Teatr i cała polska kultura?

Opera (Bałtycka) za 3 grosze

Tak można określić kondycję gdańskiego teatru operowego, jednego z dziewięciu istniejących w kraju. Wspólny do niedawna organizm – Filharmonia i Opera Bałtycka – niewiele zyskał po rozdzieleniu na dwie instytucje (ze wspólnym wszakże gmachem), nie licząc ustanowienia dwu odrębnych dyrekcji. Funkcjonowanie w jednym budynku zostało raczej skomplikowane, czego nie tak dawno doświadczyli uczestnicy koncertu symfonicznego odbywającego się w nie ogrzewanej sali (ogrzewanie gmachu leży w gestii opery, jak się okazało, coś nie wypaliło).

Od wielu miesięcy Opera Bałtycka próbuje oszczędzać, m.in. nie wystawiając oper i baletów lub zarabiać, organizując koncerty operowe poza placówką macierzystą, także za granicą.

wyjazdów zespołu opery dotyczy występów w Niemczech), by po powrocie przeżyć miesiąc lub dwa.

Dla artystów Opery sytuacja stała się nie do zniesienia, gdy zorientowali się, że ani oszczędności, ani wyrzeczenia, do jakich należał m.in. bezpłatny urlop, ani też zgoda zespołu na skromne gaże, najczęściej nie przekraczające płacy minimalnej, nie ratują sytuacji. Miare goryczy przepełniła propozycja zwana przez dyrekcję „projektem zmian liczbowych i strukturalnych zatrudnienia w POB Gdańsk”, z której wynikało jasno, że zmiany polegać mają na redukcji o 26 procent (!) etatów artystycznych, choć obecna struktura Opery kształtuje się w proporcjach 114/134 na korzyść pionu techniczno-administracyjnego.

Artyści uważają, że propozycja dyrekcji jest niepoważna, także w obliczu planów wystawienia niebawem baletu Prokofiewa „Romeo i Julia”, wymagającego dużego zespołu wykonawców. Niedawna premiera „Carmen”, przygotowana przez samego Jerzego Maksymiuka, nie wypadłaby przecież tak dobrze, gdyby wystawiono ją przy uszczuplonym składzie (na co się, niestety, zanosi ze względów oszczędnościowych w kolejnych przedstawieniach).

Generalnie w zespole panuje przekonanie, że pomysł związany z redukcją artystów jest zły i niewiele pomoże w ratowaniu sytuacji finansowej Opery.

Po spotkaniu przedstawicieli zespołu z dyrektorem Barbarą Żurowską-Sutt, Komisja Zakładowa „S” POB zdecydowała o wstąpieniu w spór zbiorowy z kierownictwem Opery. 6 listopada zespoły: orkiestry, chóru i technicznych sceny nie wzięły udziału w zaplanowanym koncercie, jaki odbywał się w Urzędzie Miejskim w Sopocie, traktując to jako strajk ostrzegawczy.

W tym samym czasie odbyło się zebranie pracowników, które zaowocowało uchwaleniem oświadczenia. Napisano w nim, że sytuacja finansowa POB grozi likwidacją tej instytucji. Aby temu zapobiec, domagają się podjęcia rozmów na szczeblu wojewódzkim dotyczących przyszłości POB, negocjacji z dyrekcją i podpisania porozumienia płacowego oraz negocjacji dotyczących restrukturyzacji Opery.

Za zaistniałą sytuację protestujący winią politykę budżetową państwa, w wyniku czego na kulturę przeznaczono 0,75 proc. środków, co równe jest niemal procentowi, jaki przyszuje się na tzw. błąd statystyczny (0,5 proc.). Uważają też, że podział środków na kulturę na szczeblu wojewódzkim i w samej instytucji POB jest niewłaściwy.

Do dalszych rozmów upoważniona została Komisja Zakładowa NSZZ „S” oraz przedstawiciele poszczególnych zespołów Opery. Sytuacja jest poważna – być może, władze będą musiały odpowiedzieć na pytanie – czy chcą mieć w Gdańsku teatr operowy.

Ps.

1) Obydwa opisane przypadki mają cechę wspólną – dyrekcje, którym wydaje się, że są bytami dla siebie, mogący istnieć niezależnie i bez względu na losy zespołów, którymi kierują.

2) Być może, po serii dalszych udanych zabiegów na polskiej kulturze i sztuce lat 90., kojarzyć się ona będzie wyłącznie z Chopinem i Polonezem – wyprodukowanymi przez POLMOS, oczywiście.

Mira MOSSAKOWSKA

Samorządna Szwecja

Jan
KULAS

W 1989 r. rząd szwedzki podjął decyzję o wsparciu dla nowej Polski. Część pomocy ekonomicznej przeznaczono na program rozwoju demokracji lokalnej w naszym kraju – przeszkolono kilkuset radnych i działaczy samorządowych z 7 województw północnej Polski. Uczono ich na szwedzkich wzorach.

Organizacja państwa

Szwecja jest krajem rozległym, ale słabo zaludnionym (1,5 raza większa od Polski, lecz posiada zaledwie 8,6 mln mieszkańców). Jej stolica Sztokholm liczy 684 tys. ludności. Natura obdarzyła ten kraj licznymi i wartościowymi bogactwami. Długi okres pokoju (od 1814 r.), pracowitość i wysokie zdyscyplinowanie społeczeństwa, złożyły się na dzisiejszy obraz dostatku i pomyślności ekonomicznej. Dzisiejsza Szwecja zaliczana jest do państw dobrobytu, a poziom życia jej mieszkańców należy do najwyższych na świecie, pomimo że płacą oni podatki sięgające 1/3 dochodów. Inflacja nie przekracza

pułapu 2-3 proc. rocznie. Niestety, w ostatnich kilku latach szwedzkie „państwo opiekuńcze” przeżywa kryzys wywołany gwałtownym wzrostem bezrobocia.

Szwecja jest monarchią parlamentarną. Główna władza ustawodawcza należy do jednoizbowego parlamentu (*Rikstag*), a wykonawcza do rządu. Król pełni rolę reprezentacyjną. Jest to kraj wybitnie zdecentralizowany – sektor samorządów lokalnych obejmuje około 1/3 całej gospodarki oraz 2/3 całej administracji publicznej.

Ustrój samorządowy

Samorząd terytorialny w Szwecji ma 130-letnią tradycję. Zasadnicze reformy terytorialno-ustrojowe zostały przeprowadzone w ostatnim czterdziestolecu. W 1991 r. weszła w życie gruntownie poprawiona i uporządkowana ustawa o samorządzie terytorialnym.

U naszego północnego sąsiada podjęto udaną próbę maksymalnej decentralizacji decyzji i odpowiedzialności. Samorządy lokalne posiadają rozległe uprawnienia, w

tym prawo do pobierania podatków. W minimalnym stopniu podlegają kontroli państwa. Samorząd terytorialny jest realizowany na poziomie lokalnym poprzez rady gminne, a na poziomie regionalnym – przez rady wojewódzkie. Strukturę samorządową tworzą: 286 rad gminnych i 24 rady wojewódzkie. Radni I i II szczebla są wybierani w wyborach powszechnych. Rady gminne i wojewódzkie w partnerski i uzupełniający się sposób świadczą różnorodnie usługi dla obywateli. Związek Gmin Szwedzkich zabezpiecza wzajemne interesy pomiędzy gminą a państwem, pomiędzy administracją samorządową i rządową występuje wzajemnie współdziałanie i przenikanie.

Rady gminne

Gmina (*kommun*) ma bardzo silną pozycję, politycy lokalni cieszą się dużym szacunkiem i prestiżem. Przed blisko pół wiekiem w Szwecji funkcjonowało, jak dzisiaj w Polsce, około 2500 gmin. Reformy i procesy scaleniowe spowodowały uformowanie 286 samodziel-

Związek – jakie to trudne

Incydent

Kiedy w 1990 roku z pruszczańskiego Przedsiębiorstwa Konstrukcji Stalowych i Montażu Budownictwa Rolniczego „Fermstal” powstała firma z udziałem kapitału zagranicznego, ludzie byli pełni obaw, ale i nadziei związanych z lepszym losem, z lepszymi (bo na wzór zachodni) warunkami pracy. Nikt wtedy nie myślał o organizacji związkowej, która rozsypała się po restrukturyzacji.

Część majątku Fermstalu zakupiła spółka Marcam Steel SA, która następnie poszukiwała sobie partnera. Okazała się nim dość znana niemiecka firma KÖGEL. W nowo powstałym przedsiębiorstwie MARCAME-KÖGEL SA większość udziałów mieli Niemcy, nie więc dziwnego, że przysłano stamtąd do Pruszcza osobę odpowiedzialną za nadzór techniczny.

Niestety, w oczach załogi pan J. Schröpfer nie sprawdził się, delikatnie mówiąc. Usiłował kontrolować wszystko – od finansów i dokumentacji, poprzez nadzorowanie pracowników, zarówno merytorycznych, jak i produkcyjnych. Wg świadków wielu zajęć – Schröpfer potrafił przy ludziach nawymyślać kierownikowi czy mistrzowi, nie liczył się z nikim. Pracownicy zaczęli się go bać, większość starała się schodzić mu z drogi. Ale w końcu konflikt stał się nie do uniknięcia. 7 października, nieco po godzinie 15, Krzysztof Sadoch – spawacz z uprawnieniami suwnicowego, otrzymał polecenie montażu ramy SN. Kiedy czekał na zwolnienie suwnicy, przy pomocy której chciał dokonać ułożenia obrzeża ramy, pojawił się Schröpfer – krzykiem i wyzwiskami, z których jasno wynikało że Polak kojarzy mu się jednoznacznie ze świnią lub idiotą, usiłował zmusić Krzysztofa Sadocha do przyspieszenia czynności. Następnie wymierzył mu dwa ciosy w twarz. Trzeci – nie doszedł do skut-

ku, gdyż Krzysztof Sadoch odepchnął Niemca.

Poszkodowany pracownik został odesłany do domu. Był rozstrzęsiony po zajściu i wątpliwe, aby tego dnia mógł wypełniać dobrze swoje obowiązki. Sadoch nie zdążył nawet zdjąć kombinezonu roboczego, nie pamiętał też, jak trafił do domu – tak był wzburzony.

Świadkowie zdarzenia w sporządzonej notatce służbowej stwierdzili, że opisany incydent był kulminacją sytuacji, jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach na terenie firmy MARCAME-KÖGEL SA w Pruszcze. Ubliżanie pracownikom należało do stałego arsenału środków stosowanych przez Schröpfera. Brak szacunku, wręcz pogarda, dla pracowników wyrażał także w „efekownych” stwierdzeniach typu „idioty, szybciej można nauczyć małpę spawania”. To zachowanie powodowało wiele napięć i frustracji wśród załogi. Samo ukazanie się Schröpfera na wydziałach produkcyjnych wprowadzało nerwową atmosferę.

nych gmin. W rezultacie uzyskały one lepsze środki finansowania i administrowania. Dało to lepsze możliwości świadczenia usług publicznych na bardziej wyrównanym poziomie. Gwarancją znaczenia i niezależności gminy stało się jej konstytucyjne prawo do poboru podatku dochodowego oraz do nakładania opłat lokalnych, bez określania ich górnych granic. Wśród ważniejszych zadań gminy należy wymienić: opiekę socjalną, szkolnictwo podstawowe i średnie, kształcenie dorosłych, profilaktykę zdrowotną, ochronę środowiska, służby ratownicze, kulturę i wypoczynek, planowanie urbanistyczne, zezwolenia budowlane, zaopatrzenie w wodę, gaz i energię elektryczną, wywóz śmieci i nieczystości, komunikację lokalną, budownictwo komunalne i in.

Rady wojewódzkie

Zwyczajowo nazywane bywają gminami wojewódzkimi. Podkreślimy, iż rada wojewódzka (*landsting*) nie jest władzą nadrzędną w stosunku do gmin. Te dwie formy samorządu istnieją na równoległych płaszczyznach i mają różne zadania. Główne zadania samorządu wojewódzkiego to: służba zdrowia

(szpitale, przychodnie, kliniki, stomatologia), domy opieki specjalnej, oświata specjalistyczna, komunikacja regionalna, poradnictwo rodzinne, planowanie regionalne. Przedstawicielem rządu centralnego na szczeblu wojewódzkim jest zarząd wojewódzki, któremu przewodniczy gubernator.

Aktywność obywatelska

W systemie politycznym i samorządowym kraju wikingów kluczową rolę odgrywają partie polityczne. Zasadniczo wykazują one dużą zgodność wokół podstawowych celów dla kraju. Działacze polityczni nabierają doświadczenia i sprawdzają się już na szczeblu gminy. Dobrze sprawdza się jasny rozdział działalności politycznej od pracy administracyjnej. Funkcjonuje reguła – rządy się zmieniają, a urzędnicy pozostają.

Ważną częścią systemu demokratycznego w Szwecji są organizacje masowe. Najczęściej są to różnego rodzaju towarzystwa, stowarzyszenia, organizacje kościelne, sportowe, związki zainteresowań oraz związki zawodowe. Przeciętnie każdy Szwed należy do 4 stowarzyszeń. Sprzyja to budowie silnych więzi międzyludzkich. Aktywność

obywatelska najpełniej przejawia się w wyborach powszechnych do rad gminnych, rad wojewódzkich i parlamentu, gdzie frekwencja wyborcza zamyka się w granicach od 84 do 91 proc. Można dodać, że emancypacja kobiet uwidacznia się w tym, że zdobywają one blisko 40 proc. mandatów poselskich.

Bezrobocie

Do 1990 r. Szwedzi praktycznie nie znali zagrożeń związanych z bezrobociem, które nie przekraczało 2 proc. ogółu zatrudnionych. Obecnie stopa bezrobocia przekroczyła 8 proc., a wśród młodzieży jest ona blisko dwukrotnie wyższa. Tak gwałtowny wzrost bezrobocia wywołał głęboki stres społeczny, a Szwedzi głośno dziś mówią o kryzysie gospodarki i państwa. Przy wysokich podatkach i nie niskich cenach nawet w zamożnej Szwecji, trudno wyżyć z jednej pensji w rodzinie. Przyzwyczajenia do dobrobytu i stabilności zawodowej zostały wystawione na poważną próbę. Zaczęto zwracać uwagę na to, że wyczerpują się nagromadzone zasoby i rezerwy, że system rozbudowanych świadczeń socjalnych zaczyna bankrutować. Nic dziwnego, że w atmosferze odczuwalnego kryzysu, tak łatwy sukces w wyborach (wrzesień br.) do parlamentu i do władz lokalnych odnieśli socjaldemokraci.

Przeciwdziałanie zagrożeniu

Za politykę zatrudnienia w Szwecji odpowiada państwo. Agendy rządowe koncentrują się na aktywnej walce z bezrobociem – na ten cel przeznaczają się 14 proc. finansów budżetu państwa. Został w pełni skomputeryzowany system informacji o wolnych miejscach pracy. W szczególny sposób skupia się uwagę i środki na rozwiązywaniu problemów bezrobocia wśród młodzieży. Z drugiej strony, wszystkim bezrobotnym stawia się wysokie wymagania. Ludzi zobowiązuje się do szukania pracy i uczy, że trzeba umieć zmienić zawód i dokształcać się regularnie.

Ze stosowanych w Szwecji form walki z bezrobociem warto wymienić: doradztwo zawodowe, kursy szkoleniowe, zasiłki finansowe (państwowe) dla osób podejmujących

Podobno Schröpfer przyczynił się do widocznego zwiększenia wydajności pracy. Odbywało się to jednak z naruszeniem warunków bezpiecznej pracy i jakości produkcji – twierdzą pracownicy.

Pobicie Krzysztofa Sadocha przepełniło miarę. Ludzie postanowili się bronić. Pierwsza zmiana zorganizowała 4-godzinny strajk, który miał stanowić ostrzeżenie dla szefostwa zakładu. Kierownictwu postawiono warunki – jeden z nich dotyczył odsunięcia Schröpfera od bezpośredniej styczności z pracownikami.

Przy okazji pobicia Krzysztofa Sadocha, w zakładzie przypomniano sobie również o istnieniu związku zawodowego – wcześniej przewodniczącego KZ dyrekcja doprowadziła do zwolnienia. Następcy nie zostali wybrani i, praktycznie, komisja zakładowa, choć legalnie zarejestrowane w Regionie, trwała w letargu. W pewnym sensie do tego stanu przyczyniła się dyrekcja, nie zgadzając się na odciąganie składek związkowych przez księgowość, co jest normalną praktyką w

wielu zakładach. W końcu doprowadzono do reanimacji KZ. Odbiły się wybory, w wyniku których przewodniczącym został Zdzisław Malinowski. Wśród nowych członków znalazł się także poszkodowany Krzysztof Sadoch. W sumie – do organizacji zakładowej po zebraniu przystąpiło około 50 osób. Działacze otrzymali obietnicę przydzielenia pomieszczenia dla związku. Prawa pracownicze (m.in. regulaminu placowy) będą musieli negocjować. Dyrektor Marian Papka wyraził ubolewanie w obecności Edwarda Szwajkiewicza, który uczestniczył w wyborach z ramienia ZR, z powodu przykrego incydentu. Być może, w MARCAM-KÖGEL SA sytuacja zmierza do normalności.

A co ze Schröpferem?

W listopadzie przebywał na urlopie. 7 miesięcy pracy, jakie pozostały mu do emerytury, ma spędzić zgodnie z umową, w bezpiecznej odległości od ludzi, którymi pomiałał.

Mira MOSSAKOSKA

ciąg dalszy na str. 25

Słowacka konferencja

Na początku listopada w siedzibie Komisji Krajowej „S” w Gdańsku gościli reprezentanci Konfederacji Związków Zawodowych Republiki Słowackiej na czele ze swoim przewodniczącym Alojzym Englišem. Konfederacja powstała w 1990 r. z połączenia 46 niezależnych związków zawodowych. Dziś liczy około 1,3 miliona członków. Było to pierwsze – po podziale CSRS – spotkanie przedstawicieli obu związków na tak wysokim szczeblu.

Według Mariana Krzaklewskiego, najważniejszy element współpracy obu związków to wymiana doświadczeń nabytych w trakcie transformacji, co ma przyczynić się do lepszego opanowania metod działania zmuszających rządzących do uwzględnienia w reformach różnorodnych ludzkich bolączek. Tak samo ważną sprawą dla przewodniczącego jest lepsze poznanie się ludzi i społeczeństw obu krajów.

Na pytanie, czy słowacki i polski związek nie rywalizują między sobą o wpływy na forum MKWZZ, obaj przewodniczący odpowiedzieli

zgodnie, że nie, gdyż na wiele spraw mają takie same poglądy, a jeśli ich nie mają, to dochodzą do porozumienia. Do rywalizacji nie dochodzi również dlatego, że Konfederacja jest jedynie członkiem na prawach obserwatora – jest to rezultatem zapisów regulaminu, w którym stwierdza się, że kraj, który nie jest członkiem Unii Europejskiej, nie może być członkiem MWKZZ. Jednakże już w maju przyszłego roku może dojść do zmiany tego punktu regulaminu lub też – pomimo tego zapisu – związki zawodowe z krajów nie stowarzyszonych w Unii Europejskiej zostaną dopuszczone do MWKZZ. Według Engliša stanie się tak dlatego, że solidarność między związkowcami jest inna niż między politykami.

Krzaklewski twierdzi, że ani słowackie, ani polskie związki nie są już kopciuszkami w międzynarodowych organizacjach związkowych, gdyż pracują we wszystkich specjalistycznych komisjach. Polacy są we władzach a w komisji statutowej MKWZZ reprezentują interesy wszystkich krajów afiliowa-

nych przy tej organizacji. Natomiast Słowacy organizują u siebie w roku przyszłym europejską konferencję służby zdrowia. Engliš uważa, że mądry uczy się na cudzych błędach, a głupi na własnych. Stąd chce utrzymywać jak najżywsze kontakty ze związkowcami z różnych krajów.

Słowacka Konfederacja ma charakter ponadpartyjny. Nie wchodzi we współpracę z partiami, gdyż groziłoby to jej rozpadem. Stara się jednak tworzyć pewnego rodzaju lobby związkowe – przede wszystkim wtedy, gdy pragnie przeformować swoje postulaty czy rozwiązania prawne w ustawach. Stara się robić wszystko, aby partie realizowały jej program. Konfederacja w żadnych wyborach nie miała własnej listy wyborczej, nie popierała też żadnej listy partyjnej i dlatego w parlamencie nikt oficjalnie jej nie reprezentuje. Jest w sporze z władzą, ale nie posługuje się bronią strajkową lecz negocjacjami. Między innymi, od 1992 roku forsuje swoje koncepcje transformacji. Przeciąga się to tak długo dlatego, że dziś już po raz trzeci musi swoje koncepcje objaśniać kolejnej rządzącej ekipie. Rozmowy z rządem toczą się na posiedzeniach Rady dla umowy gospodarczej i społecznej (Konfederację reprezentuje 6 osób) złożonej także z przedstawicieli pracodawców. Gdy rozmowy w Radzie nie przynoszą efektów, związkowcy próbują wywrzeć w czasie bezpośrednich rozmów nacisk na posłów i partie polityczne.

Słowackie związki zawodowe po przykrych doświadczeniach z nadużyciami i przestępstwami, do których dochodziło w trakcie prywatyzacji przedsiębiorstw, wywalczyły sobie niepisane prawo do opiniowania wszystkich propozycji prywatyzowania przedsiębiorstw państwowych. Dopiero po wydaniu zgody przez związkowców (wyrażonej przystąpieniem pieczęci związkowej na odpowiednim dokumencie) na proponowany, szczegółowy sposób prywatyzacji danego zakładu, ministerstwo może bez przeszkód do niej przystąpić. Nie jest to jednak prawo zapisane w ustawach lecz trwały już zwyczaj, który świadczy i o sile związku, i o kulturze tych, którzy prywatyzacją kierują.

Leszek BIERNACKI

Wesołych Świąt



rys. Danuta Hajdas

Od 10 marca 1993 prowadzony jest proces członków Plutonu Specjalnego ZOMO i ich przełożonych, oskarżonych o zamordowanie dziewięciu górników z kopalni „Wujek” i zranienie kilkudziesięciu innych. Ten jeden z najważniejszych procesów politycznych naszych lat odbywa się przy niemal pustej sali sądowej i znikomym zainteresowaniu mediów. Powstaje pytanie, czy przed terminem przedawnienia dowiemy się całej prawdy o tej tragedii, czy na ławie oskarżonych rzeczywiście zasiedli wszyscy winni? Niestety, przebieg procesu pozwala wątpić, czy kiedykolwiek poznamy odpowiedzi na te pytania.



Proces zabójców górników z „Wujka”

Zmowa morderców

Prokuratura Wojewódzka w Katowicach rozpoczęła czynności procesowe w tej sprawie 8.10.1991 roku. Jej działania już na wstępie postępowania przygotowawczego spotkały się z zarzutami ze strony obserwatorów. Dotyczyły one przede wszystkim kwalifikacji prawnej czynów zarzucanych poszczególnym podejrzanym. Krytykowany był również sposób prowadzenia śledztwa – głównie opieszałość.

Sytuacja pogorszyła się znacząco w toku postępowania przed sądem. Już pierwszego dnia procesu stało się to, czego wszyscy się obawiali. Zamiast 24 oskarżonych, na ławie zasiadło tylko 23. Nie stawił się Czesław Kiszczak, ówczesny szef MSW i autor tajnego szyfrogramu, w którym zobowiązywał podwładnych do przestrzegania reguł postępowania, zezwalających na użycie broni wobec załóg zakładów objętych strajkiem okupacyjnym. Oskarżony przesłał zaświadczenie lekarskie, podpisane przez prof. Jacka Żochowskiego (obecnie – minister zdrowia). Kiszczak w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach nie pojawił się ani razu. Jego sprawę wyłączono do odrębnego postępowania. Do tej pory przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie odbyły się zaledwie dwie rozprawy przeciwko byłemu szefowi

MSW. Już teraz jednak jest jasne, że sąd jawnie dąży do uniewinnienia oskarżonego.

Pod koniec ubiegłego roku ze sprawy wyłączony został również pułkownik Kazimierz W., dowódca ZOMO kierujący wraz z byłym zastępcą komendanta wojewódzkiego milicji pacyfikacją kopalni. Kilkakrotnie zasłabł on na sali rozpraw. Prawdopodobnie stanie przed sądem dopiero wtedy, gdy wyzdrowieje.

Od tego czasu na ławie oskarżonych zasiada już tylko 22: zastępca komendanta wojewódzkiego milicji, szef Plutonu Specjalnego ZOMO i 20 mężczyzn oskarżonych o użycie broni palnej. Skład sędziowski potrzebował roku na przesłuchanie oskarżonych. Pośród nich tylko sześciu zdecydowało się mówić na rozprawie. Zeznania pozostałych odczytywano. Wszyscy czują się niewinni, kwestionują własnoręcznie napisane raporty o zużyciu amunicji. Większość twierdzi, że nie strzelała w ogóle. Jeden z tych, którzy zdecydowali się mówić twierdzi, że w taką samą broń wyposażona była grupa SB, której członkiem był Ryszard Mastalerz, obecny komendant wojewódzkiej policji w Katowicach. Inny twierdził, że sugerowano im treść raportu o zużyciu amunicji, uspokajając,

że cała sprawa i tak trafi „do kosza”. Większość jednak konsekwentnie milczała. Dlaczego? Jeden z oskarżonych powiedział, że „jeszcze nie czas”. Nasuwa się pytanie, kiedy ów czas nadejdzie. Czy wtedy, kiedy nikogo nie będzie już można pociągnąć do odpowiedzialności, a sprawcy będą się czuli bezpiecznie?

Postępowanie dowodowe otwarte zostało dopiero w lutym br. Od tego czasu spora część ławy oskarżonych – wszyscy odpowiadają z wolnej stopy – pozostaje pusta. Trzeba przyznać, iż pomysłowość oskarżonych jest imponująca. Najczęstszym powodem nieobecności jest ich chorowitość. Każdorazowe badanie delikwenta przez biegłych z Zakładu Medycyny Sądowej wykazywało jednak, że nie było podstaw do jego nieobecności. Nie przeszkadzało to temu, że po kilku dniach niezwykle cierpiący okazywał się kolejny, wyniszczony jakże ciężką pracą zomowiec. Były i inne powody nieobecności: strajk kolejarzy, popsuty samochód, korek uliczny. Jeden z oskarżonych stwierdził kiedyś niefrasobliwie, że po prostu zaspał, inny, że „pomyliły mu się dni, a do kalendarza nie zajrzał”.



Oskarżeni wraz ze swym obrońcą mecenasem Markiem Barczykiem doskonale opanowali grę na zwłokę. Świetnie widzą, że wszystko jest „na dobrej drodze”. Już tak niewiele zostało do przedawnienia przestępstw, o które są oskarżeni. Potem wrócą do swoich zajęć, tak jakby nigdy tej sprawy nie było. Większość nadal pracuje w Oddziałach Prewencji KWP w Katowicach. Awansowali. Inni zajęli się działalnością gospodarczą – mają kantory, sklepy, firmy ochroniarskie. A wyrok? Bzdura! Po tylu latach? Zresztą, czy tylko oni strzelali?

Na sali rozpraw bez cienia skruchy patrzą prosto w oczy uczestnikom tamtych wydarzeń. Już nawet nie kryją twarzy za ciemnymi okularami, jak to było na początku... Zadają beczelne pytania, próbując przerzucić choć odrobinę odpowiedzialności za popełnioną zbrodnię na strajkujących. Na korytarzu, podczas przerw są jeszcze bardziej pewni siebie. Złośliwie komentują fakt noszenia znaczków „Solidarności” przez obserwatorów procesu. Z ich ust padają złośliwe uwagi, czasem ktoś usłyszy, że jest „następny do odstrzelenia” lub że „przydałby się nóż”. Denerwują się wtedy, gdy na sali zjawi się jakaś nowa, znacząca osoba. Dociera wówczas do nich, że sprawa nie dotyczy tylko dwóch kopalń. Tak było ostatnio, 4 listopada, kiedy na salę przybył Marian Krzaklewski. W tydzień później był tutaj obecny Alojzy Pietrzyk, przewodniczący Regionu Śląsko-Dąbrowskiego. Zawsze na sali jest ktoś z Komisji Zakładowej „S” kopalni „Wujek”. Ostatnio zainteresowanie procesem jakby znówu rosło. Czy jednak stanie się zadość sprawiedliwości?

Wydaje się jednak, że czasy nie sprzyjają procesowi. Oto komisja sejmowa potępia człowieka, który nie zdzierzył w oczekiwaniu na sprawiedliwość i sam „zamachnął się” kamieniem na autora stanu wojennego. Potępia w imię cywilizowanej nowej Europy i dobrych obyczajów politycznych. Czy jej członkowie dostrzegają także, że – póki co – przebieg procesu morderców ze stanu wojennego urąga tym szczerzym zasadom?

Maria SZCZEŚNIAK
Katowice

Nie ma woli politycznej

Zrównanie kata

Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku zakończyła śledztwo w sprawie grudnia 1970 roku. Teraz z dokumentami zapoznają się podejrzani. Ile to czasu zajmie – nie wiadomo, bo jeden z podejrzanych jest ciężko chory, drugi leczy się po ciosie zadany kamieniem. Mimo to, według zapewnienia prokuratora Ryszarda Szegdy, do końca roku uda się zapoznać z materiałami wszystkich. Wówczas pozostanie podjęcie decyzji: wystawić akt oskarżenia czy całą sprawę umorzyć. Przedawnienie wchodzi w życie w grudniu 1995 roku.

Polityczna gra

Za kulisami śledztwa toczy się od samego początku gra polityczna, której tylko fragmenty są widoczne. Wszczęte zostało decyzją prokuratora generalnego Aleksandra Bentkowskiego 8 października 1990 roku, a prowadzenie zlecono Prokuraturze Marynarki Wojennej. Trwać miało trzy miesiące, to jest do wejścia w życie przedawnienia ścigania zbrodni. Na kilka dni przed upływem tego terminu Prokuratura Generalna poleciła przedstawić zarzuty oskarżenia pięciu pułkownikom i trzem generałom. Nie było wśród nich ministrów: obrony narodowej i spraw wewnętrznych ani słynnego wicepremiera, jednak już sam fakt oskarżenia był niezwykle ważny, bo uchylał przedawnienie na lat pięć. Że taki był warunek, dowiedziałam się dopiero po przeszło dwóch latach, po pytaniu zadanym Sądowi Najwyższemu. Zanim to nastąpiło, śledztwo toczyło się leniwie, przy całkowitym braku zainteresowania mediów.

Pytania postawione przez prof. Tadeusza Zielińskiego

Były jednak osoby, które interesował przebieg śledztwa, bo to zapewne na ich wniosek rzecznik praw obywatelskich skierował w czerwcu 1992 r. pytanie do Sądu Najwyższego: przedawnienie uchylone zostało tylko wobec tych, którym postawiono zarzuty oskarżenia, czy też „w sprawie”. Od treści orzeczenia zależało wiele, bo gdyby udzielając jej Skład Siedmiu Sędziów odpowiedział twierdząco na pierwszą część pytania, przedawnienie objęłoby wszystkich, poza tymi ośmioma osobami, którym w grudniu 1990 r. postawiono zarzuty i śledztwo zostałoby umorzone. Trudno bowiem wyobrazić sobie sytuację, gdy stawia się przed sądem podwładnych, a

szefowie są nietykalni. Sędziowie odpowiedzieli jednak, że „w sprawie” i przedawnienie nie weszło w życie. I właśnie to pytanie, zadane przez popularnego prawnika, wyjaśniło mi, dlaczego ustalenie, że Wojciech Jaruzelski był w 1970 r. urzędującym ministrem obrony narodowej zajęło Prokuraturze Marynarki Wojennej bite dwa lata. Przewidywała ona, że pytanie zostanie zadane, a udzielona odpowiedź zwolni od konieczności postawienia zarzutów byłemu zwierzchnikowi sił zbrojnych. Tak jednak się nie stało i w grudniu 1992 r. prokurator Jan Siemianowski po raz pierwszy oświadczył, że „Wojciech Jaruzelski był w roku 1970 urzędującym ministrem obrony narodowej z wszystkimi płynącymi stąd konsekwencjami”.

Śledztwo

Przez pierwsze trzy miesiące przesłuchiowano żołnierzy, unikając zadawania im kłopotliwych pytań, a także uczestników z drugiej strony, którzy zgłosili się na opublikowany apel. Nie przesłuchiowano natomiast milicjantów, chyba że się sami zgłosili (zdarzały się takie przypadki). Zaczęto ich wzywać dopiero pod naciskiem artykułów prasowych, ale o zadawaniu im dociekliwych pytań nie było mowy. Trudno się więc dziwić, że gdy polecono prokuraturze postawienie zarzutów tym ośmiu osobom, nie była do tego przygotowana. Polecenie jednak wykonano w sposób subordynowany.

Drugą przyczyną, dla której śledztwo nie miało dużych szans, był brak dostępu do dokumentów znajdujących się w archiwach MSW. Chociaż zostało zlecone w imieniu Rzeczypospolitej, prowadzący je prokurator miał dostęp jedynie do takich akt, jakie minister spraw wewnętrznych uznał „za wła-

z ofiarą

ściwe", by mu pokazać. Do dziś nie wiadomo, co się stało z 50 teczkami i dwoma workami materiałów przekazanych do MSW w 1984 r., odebranych za pokwitowaniem przez kpt. Azorowicza. Na zadane przeze mnie pytanie MSW odpowiedzi nie udzieliło, a prokuratura nie przesłuchała wspomnianego kapitana.

Gadanie do obrazu

Pisałam o brakach wiele razy, podnosząc także, że chociaż kilka naście osób gotowych jest przysiąc, że widzieli jak z helikopterów strzelano, zarzut taki zapewne nie pojawi się w ewentualnym akcie oskarżenia. W końcu widząc, że do niczego to nie prowadzi, zarzuciłam Prokuraturze Marynarki Wojennej, że prowadzi śledztwo w sposób pozorowany („DB”, 16.12.1992 r.). Rzecznik prasowy Naczelnej Prokuratury Wojskowej płk Włodzimierz Pośpiech odpowiedział „z uczuciem niezawinionego krzywdy”, że moje zarzuty są bezpodstawne.

W marcu 1993 r. Rada Miasta Gdyni zwróciła się do prokuratora generalnego Jana Piątkowskiego „o powołanie komisji, składającej się z osób, w tym prawników, cieszących się autorytetem społecznym, która sprawowałaby nadzór nad dalszymi czynnościami Prokuratury Marynarki Wojennej”. Odpowiedzi nie było.

W artykule „Spojrzyć zabitym w twarz”, opublikowanym w „DB” w maju 1993 r., zarzuciłam Ministerstwu Spraw Wewnętrznych utrudnianie śledztwa, przez nieudostępnianie materiałów. Rzecznik prasowy ministra Andrzeja Milczanowskiego, Piotr Szczypiński, odpowiedział, że „zawarte w tekście zarzuty są gołosłowne i całkowicie mijają się z prawdą (...), dobra współpraca MSW i prokuratury w tej sprawie trwała cały czas i od dawna” („DB” 28 maja 1993 r. opublikował ten list i moją odpowiedź).

Rozszerzenie liczby podejrzanych i umorzenie

28 kwietnia 1993 r. PAP podała, że zarzuty oskarżenia postawio-

ne zostały Wojciechowi Jaruzelskiemu oraz pięciu innym osobom, wśród nich Stanisławowi Kociolkowi i Stanisławowi Kruczkowi (brat Władysława, tego od „raportu Kruczka”, dowódca 8 Dywizji Zmechanizowanej Pomorskiego Okręgu Wojskowego. Wchodzący w skład tej dywizji 32 Budziszyński Pułk Zmechanizowany, dowodzony przez płk. Władysława Łomota, działał 17 grudnia 1970 r. w rejonie Gdyni-Stoczni). Łącznie z tymi, którym zarzuty postawiono w grudniu 1990 r., podejrzanych było czternastu.

27 września 1993 r., a więc dosłownie kilka dni po wyborach parlamentarnych, prokurator Jan Siemianowski umorzył śledztwo w stosunku do wszystkich pozostałych „z powodu niewykrycia sprawców”. Opublikowałam wtedy artykuł zatytułowany „Hańba” („DB”, 16.10.93), w którym zarzuciłam Prokuraturze Marynarki Wojennej nieudolność, tendencyjność i wyciąganie błędnych wniosków. „Czy Polska jest krajem praworządnym, czy też rządzi ją poprzez posłusznych prokuratorów dawne komunistyczne elity”. *Postanowienie o częściowym umorzeniu śledztwa umacnia hańbę Prokuratury Marynarki Wojennej, ciężącą na niej z lat stalinowskich i stanu wojennego* – pisałam.

„Solidarność” przemówiła

22 października 1993 r. wydała oświadczenie Komisja Zakładowa Stoczni Gdańskiej, w którym czytamy m.in.: „Umorzeniem prowadzonego przez Prokuraturę Marynarki Wojennej śledztwa członkowie naszego związku zawodowego czują się wstrząśnięci. Sprawcy – milicjanci i żołnierze a także cywilni agenci SB są nieuchwytni, a będąc anonimowi – rozplynęli się w czasie. Są powody, by przypuszczać, że brak wyrazistości oprawców nie jest przypadkiem. Są też powody, żeby zwrócić uwagę opinii społecznej na długi łańcuch zadziwiających niemożności. Władza bowiem nie może, nie potrafi i nie chce. (...) Nie rozumiemy ułomności sprawiedliwości publicznej, mimo to nadal wierzymy, że chwila wyrównania rachunków nadejdzie”. Żadnych żądań nie wysunięto. Zgoła inaczej brzmi, wydane kilka dni później oświadczenie Komisji Zakładowej Stoczni Gdynia: „Domagamy się

ustalenia i ujawnienia wszystkich sprawców zbrodni. Żądamy zmiany kwalifikacji prawnej prowadzonego śledztwa ze zbrodni pospolitej na zbrodnię ludobójstwa, która nie ulega przedawnieniu” – czytamy. 17 grudnia ub.r. dzięki ogromnemu zaangażowaniu członków tej Komisji oraz wsparciu udzielonemu przez Urząd Miasta, stanął w Gdyni drugi pomnik, poświęcony pamięci ofiar Grudnia '70. W uroczystościach wzięły udział tysiące ludzi, a wśród nich 163 pocztą sztandarowe z całego kraju. Oświadczenie analogiczne z treścią Komisji Zakładowej Stoczni Gdynia wygłosił wtedy Marian Krzaklewski, w obecności prezydenta Lecha Wałęsy. Ale od tego czasu minął rok i żadnych działań nie podjęto.

Śledztwo w prokuraturze powszechnej

Odchodzący ze stanowiska po wyborach parlamentarnych prokurator generalny Jan Piątkowski odebrał śledztwo Prokuraturze Marynarki Wojennej i przekazał je Prokuraturze Wojewódzkiej w Gdańsku razem z oddelegowanym na sześć miesięcy Janem Siemianowskim. Prokurator Leszek Lackorzyński zapewnił uroczyscie, że „To śledztwo jest sprawą honoru” („DB”, 10.11.93). Okazało się jednak, że była to tylko deklaracja polityczna senatora „Solidarności”. Przez osiem miesięcy, to jest do odwołania ze stanowiska szefa gdańskiej prokuratury, w sprawie śledztwa zrobiono niewiele. Nie mogło zresztą być inaczej, skoro zajmował się nim tylko jeden prokurator i to w chwilach wolnych od zajmowania się przestępstwami kryminalnymi. W tym czasie jeden z podejrzanych zmarł.

Dlaczego osądzenie tych czynów jest tak ważne?

Takie pytanie zadałam rok temu Zbigniewowi Romaszewskiemu. Odpowiedział: „W przeciwnym przypadku zostaje zakwestionowany – i to się w gruncie rzeczy stało – funkcjonujący w społeczeństwie system wartości. Na tym polega główna krzywda wyrządzona społeczeństwu – przez przyjętą koncepcję. Wydawało się to nawet wygodne, aby zająć się budową nowego państwa, zamiast wchodzić

ciąg dalszy na str. 30

Zanim zastawimy stół

Niebawem ogarnie wszystkich szal świątecznych zakupów. Zwróciliśmy się do specjalistów z gdańskiej Terenowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej o ocenę produktów spożywczych kupowanych w okresie Bożego Narodzenia. Wiadomo, że pewne towary kupowane są wyłącznie, albo prawie wyłącznie, z przeznaczeniem na świąteczny stół – np. suszone owoce, orzechy, ciasta.

Okazuje się, że – niestety – nie jest dobrze. Zaczniemy od czegoś, co znajdzie się z pewnością na wielu wigilijnych stołach – od **solonego śledzia**. Sanepid ma tu szczególne zastrzeżenia do gotowych, pakowanych w plastikowe woreczki filetów. Zdarzają się rybki zjełczałe, a wiele opakowań jest nieszczelnych. Swoistym przebojem ubiegłorocznych Świąt były solone śledzie w wiaderkach z... Bochni koło Krakowa. Nie trzeba chyba wyjaśniać, że po długiej podróży znad morza na drugi koniec Polski i z powrotem „kondycja” rybek pozostawiała wiele do życzenia.

Jeżeli chodzi o **śledzie z beczki**, to nie ma większych zastrzeżeń. Warto zaznaczyć, że Stacja reaguje w przypadku większości towarów jedynie w momencie powtarzających się reklamacji klientów. Na

śledzie z beczki reklamacji jakoś nie ma. Pracownicy twierdzą, że klienci dają sobie często wmówić, iż żółta barwa podbrzusza oferowanej ryby to po prostu tłuszcz. „To rzeczywiście tłuszcz, tyle że zjełczały” – mówi inspektor.

Karp kupowany na Wigilię jest z reguły bardziej lub mniej żywy, ewentualnie mrożony i nie podlega badaniom prowadzonym przez sanepid. Niektórzy kupują jednak w okresie Świąt także więcej innych ryb, a często także **przetworów rybnych**. I tu jest naprawdę tragicznie. Aż 54 proc. badanych produktów tego typu zostało zdyskwalifikowanych podczas badań – praktycznie nie powinny się one znaleźć na rynku. Są to przede wszystkim wszelkiego rodzaju śledziki marynowane, rolmopsy i salatki rybne. Stwierdzono w nich obecność pleśni, drożdży, część była wręcz niesmaczna – zjełczała, gorzka, maziasta, rozpadająca się, bądź odwrotnie – wiorowata.

Nie będziemy dalej psuli apetytu naszym Czytelnikom. Jakże są przyczyny tak złej jakości? Pracownicy Sanepidu mówią, że przede wszystkim to zły surowiec, gorszego gatunku, często nieświeży. „Producenci liczą często na to, że ocet zmieni smak ryby, a majonez i warzywa zatuszują jej nieapetyczny wygląd” –

twierdzą inspektorzy. Niedawno sanepid prowadził dość intensywne badania tej grupy towarów – efekty były zastraszające. **Platy śledziowe produkcji „Lisnera” z Wołsztyna** („robi dobre ryby”) zawierały ilość pleśni i drożdży przewyższającą normę aż 230 razy!

Niedobre jest także z **produktami mlecznymi**. Zdyskwalifikowano 43

proc. badanych prób. „Co roku jest chyba gorzej” – mówią w Sanepidzie, podkreślając, że to zapewne wina surowca i mleczarni. W twarogach i serkach znajdują się często pleśnie, drożdże, pałeczki coli i gronkowce. **Najgorsze są chyba przetwory z Nowego Dworu, którymi zarzucony jest trójmiejski rynek.**

Na wigilijny stół zawita z pewnością potrawa szczególna – **zupa z suszonych śliwek**. Sanepid nie ma zastrzeżeń do wszelkich suszonych owoców pochodzenia krajowego, nie stwierdza się tutaj także reklamacji.

Inaczej sprawa wygląda w przypadku **suszonych i świeżych owoców pochodzenia zagranicznego, jak i wszelkich innych towarów z importu**. Te podlegają badaniom wojewódzkich bądź portowych Stacji Sanitarno-Epidemiologicznych już w momencie przekraczania granicy. Uzyskują wówczas atest. Powinniśmy więc kupować spokojnie – w zasadzie, gdyż towary zagraniczne, które znajdują się na półkach sklepowych, są już sprawdzone. W zasadzie, bo obowiązuje tego przestrzegają wszyscy poważni importerzy. Gorzej z tymi, którzy przywożą np. jedną walizkę czekolad. Kłopot jedynie w tym, że konsument nie ma możliwości sprawdzenia, czy dany towar uzyskał atest – może tylko zapytać o to personel sklepu.

I tak, niepostrzeżenie przeszliśmy do **deserów**. Na początek **ciasta**. Z prowadzonych przez Stację badań wynika, że raczej nie istnieje niebezpieczeństwo zatrucia się słodczykami. Wprawdzie w jednym z badanych makowców stwierdzono zbyt dużą ilość, martwych na szczęście, rozkruszków (szkodniki), ale był to wypadek sporadyczny. Cukiernicy nie stosują już na ogół syntetycznych barwników, szkodliwych dla zdrowia. Ich obecność jest łatwa do stwierdzenia gołym okiem – ciastka są wtedy podejrzane, nienaturalnie kolorowe. Najgorzej jest z ciastkami z kremem. Odrzucono aż 29 proc. badanych próbek tego typu ze względu na obecność pałeczek z grupy coli i gronkowców.

Po kawie można jeszcze spróbo-



rys. Danuta Hajdas

wać **orzyszka**. Sanepid bada orzechy pod względem pleśni, uszkodzeń i procentu „pustych”. Niestety, to raczej założenia, bowiem Stacji, jak każdej niemal instytucji, brakuje pieniędzy. Orzechy nie były badane już od dość dawna, podobnie rzecz się ma z wieloma innymi towarami, np. świeżymi, krajowymi owocami. Nie ma środków na prowadzenie kosztownych badań na obecność pestycydów, brak też niezbędnej aparatury.

Pracownicy Sanepidu przestrzegają, by nie kupować tylko dlatego, że „dają”. „To przyzwyczajenia z czasów, kiedy to, czy kupi się jakiś nędzny ochłap, zależało od łaski i humoru sprzedawcy. Dzisiaj nikt nic nie *rzuca do handlu* i nie *daje*. Klient powinien więc zwracać uwagę na to, co kupuje i żądać towaru dobrej jakości” – mówią. Często, gdy odwiedzają nas znajomi z Zachodu, zdziwieni jesteśmy, jak szczegółowo oglądają oni opakowania towarów podczas zakupów. Oni po prostu zdają sobie sprawę, że za swoje pieniądze mają prawo oczekiwać dobrego zakupu. Sprawdzają więc szczególnie termin przydatności do spożycia, recepturę, zawartość konserwantów, stan opakowania. To samo radzą wszystkim inspektorzy Sanepidu.

Nam pozostaje życzyć, aby pieńdży starczyło wszystkim na świąteczne zakupy. Smacznego.

Jarosław WIERZCHOŁOWSKI

Wokół „Solidarności

Plac „S”

Po sierpniowym strajku 1980 roku w Stoczni Gdańskiej zaczęła funkcjonować w sposób niesformalizowany nazwa „plac Solidarności” w odniesieniu do terenu przed Drugą Bramą, gdzie stał najpierw drewniany krzyż, a później stanął pomnik Poległych Stoczniovców.

Dziś, co zapewne zaskoczy część Czytelników, miejsce to nosi formalnie nazwę „plac Solidarności Robotniczej”, a jej wymowa wcale nie odwołuje się do organizacji związkowej powstałej 14 lat temu, a do jakiejś enigmatycznej, ogólnej solidarności między robotnikami. W tym miejscu należy wspomnieć o dwóch uchwałach niegdysiejszej Miejskiej Rady Narodowej. 3 czerwca 1981 roku ciało to postanowiło nadać terenowi wokół pomnika nazwę plac „Solidarności”. Wola społeczeństwa została więc prawie usankcjonowana, jednak wszystko było dobrze do czasu.

I tak dziwnym wydawać się może, że zarówno nazwa, jak i tablica na placu, przetrwały najgorętszy okres stanu wojennego. Co więcej, nabywcy planu miasta wydanego jeszcze w 1984 roku ze zdumieniem i radością stwierdzali, że „Solidarność” nadal widnieje na mapie śródmieścia Gdańska. Dopiero, gdy w 1985 roku opadły dymy gazów łzawiących, władza zorientowała się, że plac dalej nazywa się w sposób politycznie niesłużny. Czym prędzej więc ówczesna Miejska Rada Narodowa podjęła uchwałę o zmianie owej nazwy. Od 19 grudnia 1985 roku plac nosi więc wspomniane już miano bliżej nie zidentyfikowanej Solidarności Robotniczej. Tak też wydrukowano na planie miasta wydanym w 1988 roku.

Po upadku komunizmu, o dziwo, nikt nie zwrócił uwagi, że nazwa nadal odbiega od pierwotnie ustalonej. Władze miasta zmieniały nazwy ulic, wyrzucając ze spisów wszelkich „zasłużonych” komunistów, osoby związane z byłym reżimem czy wręcz Bogu ducha winne postaci, które po prostu zastąpiły na tablicach różnych przedwojennych świętych. Solidarność jednak dalej pozostawała robotnicza, tak jak chciała władza komunistyczna. Dlaczego? Wszyscy zadowolili się zapewne faktami dokonanymi, na placu postawiono stylizowane tablice z napisem „Plac Solidarności”. O zmianę uchwały nikt się jakoś nie zatroszczył. A niektórzy mówią, że budujemy państwo prawa.

(jw)

Szwecja...

ciąg dalszy ze str 19

jących własną działalność gospodarczą, dotacje dla zakładów pracy zatrudniających bezrobotnych, praktyki dla młodzieży w przedsiębiorstwach oraz prace interwencyjne. Użytecznej i praktycznej pomocy udzielają kluby pracy.

Z własnej inicjatywy do walki z bezrobociem włączają się gminy. Starają się stymulować rozwój gospodarczy, promują przedsiębiorczość, a nawet dofinansowują przedsiębiorstwa otwierające nowe miejsca pracy. Na lokalną politykę zatrudnienia gminy przeznaczają ok. 6 proc. z własnych zasobów budżetowych.

W życiu publicznym i w polityce społecznej bardzo mocną pozycję zajmują związki zawodowe. O ich sile stanowi profesjonalizm i wysoki stopień uzwiązkowienia – sięgający granicy 80 proc. Ponad 20 proc. parlamentarzystów wywodzi się z ruchu związkowego, jednak ubiegają się oni o mandat poselski ze sprzymierzonych list partii politycznych. Związki zawodowe koncentrują się głównie na problemach pracy i na sprawach socjalnych. To one administrują kasami bezrobocia, które stanowią formę ubezpieczenia na wypadek utraty pracy, a należą do nich prawie wszyscy pracownicy. W Szwecji bezrobotni otrzymują wysokie zasiłki – na poziomie 80 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Po wyczerpaniu się ter-

minu zasiłku (300-450 dni) bezrobotny przechodzi na zasiłek socjalny i mieszkaniowy w swojej gminie.

Polska jest krajem bardzo scentralizowanym. Przykład Szwecji pokazuje, że samorząd lokalny stał się gwarancją rozwoju kraju i demokracji. Tylko w państwie zdecentralizowanym można wyzwolić i zrewolucjonizować współdziałanie obywatelskie. Natomiast bezrobocie jest największym problemem społecznym, któremu skutecznie można przeciwstawić się poprzez połączenie i koordynację wysiłków instytucji rządowych, władz lokalnych oraz związków zawodowych, jak i pracodawców.

Jan KULAS



*mecenas
Marian
Podgóreczny
odpowiada*

Rachunki

– Jak długo należy przechowywać rachunki, na podstawie których uzyskaliśmy ulgę podatkową?

– Rachunki takie należy przechowywać przez trzy lata. W tym czasie urząd skarbowy może skontrolować prawidłowość naszych zeznań podatkowych. Przy remoncie mieszkania należy korzystać z usług firm, które płacą podatek VAT, ponieważ tylko rachunki wystawione przez takie firmy uprawniają do odpisu podatkowego.

Zasiedzenie

– Jakie warunki muszą być spełnione, by uzyskać prawo do lokalu z tytułu zasiedzenia?

– Zasiedzenie jest to instytucja prawna, pozwalająca uzyskać tytuł własności nieruchomości pod warunkiem jej posiadania bez przerwy przez 20 lat, jeżeli została ona nabyta w tzw. dobrej wierze oraz przez 30 lat, jeżeli w tzw. złej wierze (posiadacz wiedział, że jest to cudza własność).

Ekwiwalent za urlop

– Czy pracownik może ubiegać się o ekwiwalent pieniężny za nie wykorzystany urlop?

– Tylko jeżeli zakład nie godzi się udzielić zaległego urlopu, a umowa o pracę zostanie rozwiązana.

Naprawa gwarancyjna

– W jakim terminie powinna być wykonana naprawa gwarancyjna?

– Naprawa gwarancyjna powinna być wykonana bezpłatnie w ciągu 14 dni od dnia zgłoszenia. Termin ten może zostać przedłużony do 21 dni tylko jeżeli wyrazimy na to pisemną zgodę. Do zakładu usługowego towar dostarczamy sami, jeżeli waży mniej niż 10 kg, jeżeli waży więcej to za transport płaci gwarant.

Oprac. (mk)

Klient nasz pan?



Bardzo często dochodzi do nieporozumień pomiędzy kupującym a sprzedającym. Weźmy pierwszy z brzegu przykład: w sklepie widoczny napis głosi „towar nie podlega zwrotowi, reklamacji nie uwzględniamy”. Wielu kupujących jest przekonanych, że tak jest w istocie. Tymczasem, informacja jest absolutnie bałamutna.

Jeżeli nabyty towar posiada wadę ukrytą, to czy sprzedający tego chce, czy nie chce, ponosi odpowiedzialność z tytułu rękojmi i to – z nielicznymi wyjątkami – przez okres jednego roku.

Sprzedawca tylko w jednym przypadku nie ponosi odpowiedzialności z tytułu rękojmi – gdy uprzedził wcześniej kupującego o istniejących usterkach.

Jeżeli zakupiony np. garnek będzie przeciekał wkrótce po nabyciu, nabywca powinien złożyć u sprzedawcy reklamację i domagać się:

– odstąpienia od umowy sprzedaży (nabywca zwraca towar a sprzedający pieniądze) albo

– obniżenia ceny zakupionego towaru, zazwyczaj w takiej wysokości, by starczyło na naprawę garnka we własnym zakresie.

Jeżeli sprzedawca zechce towar wymienić na inny, uniwersalny lub wadę usunie we własnym zakresie, kupujący nie będzie miał podstaw żądania zwrotu pieniędzy.

Krótsze okresy rękojmi posiadają, co jest zrozumiałe, artykuły spożywcze. Wymienia je rozporządzenie ministra handlu wewnętrznego z 1970 r. W ciągu dnia zakupu reklamujemy: mleko i inne napoje mleczne, lody, owoce, warzywa. Do następnego dnia: mięso, drób, wyroby mięsne i garmateryjne. W ciągu dwóch dni: marynaty, oleje, majonezy, napoje. W ciągu 7 dni: wędliny trwałe, pieczywo cukiernicze. Pozostałe artykuły spożywcze można reklamować w okresie 30 dni.

Wiedzieć też nie zaszkodzi, iż sprzedawca nie może odmówić sprzedaży towaru, który jest w sklepie, dotyczy to też towarów ekspozycyjnych na wystawie lub innej ekspozycji.

Jeżeli w sklepie jest odpowiednia informacja, towar z wystawy wydaje się po jej likwidacji. Jeżeli takiej informacji nie ma sprzedawca musi towar sprzedać.

Towar powinien też być wydany nabywcy w należytych opakowaniach, chyba że z charakteru danego towaru oraz stosowanego powszechnie sposobu jego sprzedaży wynika, iż bez uszczerbku może być sprzedawany.

Przy sprzedaży samoobsługowej klient powinien otrzymać odpowiednie materiały (torebki, papier). Jeżeli tego nie ma, klient zawsze może się domagać dodatkowego zapakowania w papier np. tłustej butelki z olejem.

Reklamacja może być bezpośrednia lub za pośrednictwem poczty. Jeżeli reklamujemy ustnie, sprzedający ma obowiązek sporządzić protokół. Jeżeli za pośrednictwem poczty, to reklamacja powinna być wysłana listem poleconym.

Reklamacje, w zasadzie, zgłasza się w sklepie, w którym towar został kupiony i sprzedawca nie może odmówić jej przyjęcia. Nie budzące wątpliwości reklamacje powinny być załatwione bez zbędnej zwłoki, a więc natychmiast po ich zgłoszeniu. Odnosi się to do sytuacji, gdy reklamacja jest załatwiana przez obniżenie ceny, zwrot pieniędzy lub wymianę towaru na znajdujący się w sklepie towar wolny od wad.

Jeżeli reklamacji nie można załatwić niezwłocznie, w wypadkach gdy:

– jest wymagane dodatkowe sprawdzenie zasadności reklamacji lub sprowadzenie do sklepu nowego towaru na wymianę

– reklamacja jest załatwiana przez usunięcie wady

– wysokość dochodzonego roszczenia przekracza kwotę powyżej której do załatwienia reklamacji jest wymagana komisyjna ocena lub decyzja jednostki nadrzędnej nad sklepem wówczas sklep obowiązany jest załatwić reklamację w ciągu 14 dni od dnia jej zgłoszenia. Przedłużenie tego terminu może nastąpić tylko za zgodą klienta i to wyrażoną na piśmie.

(Podgór.)

Płace i odszkodowania

Najniższe wynagrodzenie

Od 1 października br. najniższe wynagrodzenie pracowników za pełny wymiar czasu pracy wynosi 2 400 000 zł.

Podwyżka ta wynika po uzgodnieniu ze związkami zawodowymi metody liczenia najniższej płacy w relacji do kosztów utrzymania przypadających na jedną osobę w rodzinie pracowniczey o najniższych dochodach (zarządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z 26 IX 1994 r. zmieniające zarządzenie w sprawie najniższego wynagrodzenia pracowników, opublikowane w Monitorze Polskim).

Wyższe odszkodowania powypadkowe

Od 16 września br. wzrosły kwoty jednorazowych odszkodowań z tytułu doznania stałego uszczerbku na zdrowiu na skutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej. Wynoszą one:

- 1 216 000 zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu, nie mniej jednak niż 4 560 000 zł
- 22 589 000 zł z tytułu zaliczenia do I grupy inwalidów
- 1 216 000 zł za każdy procent uszczerbku na zdrowiu z tytułu zwiększenia uszczerbku na zdrowiu
- 112 725 zł, gdy do odszkodowania upoważniony jest małżonek lub dziecko zmarłego oraz 22 588 000 zł z tytułu zwiększenia odszkodowania przysługującego na drugiego i każdego następnego uprawnionego
- 56 540 000 zł, gdy do odszkodowania uprawnieni są tylko inni członkowie rodziny niż małżonek i dzieci zmarłego oraz 22 578 000 zł z tytułu zwiększenia odszkodowania na drugiego i każdego następnego uprawnionego
- 22 589 000 zł, gdy do odszkodowania równocześnie z małżonkiem lub dziećmi zmarłego upoważnieni są inni członkowie rodziny każdemu z nich przysługuje ta kwota niezależnie od odszkodowania przysługującego małżonkowi lub dzieciom.

Członkami rodziny pracownika upoważnionymi do odszkodowania są:

- małżonek
- dzieci własne i przysposobione, pasierbowie, wnuki, rodzeństwo

spełniające w dniu śmierci pracownika warunki do uzyskania renty rodzinnej

- rodzice, osoby przysposabiające, macocha oraz ojczym, jeżeli w dniu śmierci pracownika lub rencisty prowadzili z nim gospodarstwo domowe lub jeżeli pracownik przyczyniał się w znacznym stopniu do ich utrzymania albo jeżeli ustalone zostało wyrokiem lub ugodą prawo do alimentów z jego strony.

Odszkodowanie nie przysługuje małżonkowi, jeżeli ze względu na odrębne prowadzenie gospodarstwa domowego i długotrwały brak wspólnoty małżeńskiej przyznanie odszkodowania byłoby społecznie nieuzasadnione.

Kwoty jednorazowych odszkodowań w podanych wysokościach przysługują poszkodowanym pracownikom zatrudnionym w społecznych zakładach pracy od tych zakładów oraz poszkodowanym pracownikom zatrudnionym w nieuspołeczniionych zakładach pracy od Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, jeżeli stopień stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu spowodowany wypadkiem przy pracy albo chorobą zawodową, a także związek śmierci pracownika z takim wypadkiem bądź taką chorobą, stwierdzony zostanie prawomocnie przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia (takie komisje obwodowe i wojewódzkie działają przy oddziałach ZUS).

Podstawa prawna: Obwieszcze-

nie ministra pracy i polityki socjalnej z 6 września 1994 r. (M.P. nr 50).

Waloryzacja emerytur i rent

Od 1 grudnia br. wzrosły w wyniku waloryzacji emerytury i renty, a także dodatki do zasiłków. Obecnie kwoty te wynoszą:

- najniższa emerytura i renta I i II grupy inwalidzkiej wzrasta do 2 139 600 zł oraz III grupy inwalidzkiej do 1 645 800 zł
- renta wypadkowa I i II grupy wynosi 2 567 600 zł a III grupy 1 975 000 zł
- dodatek pielęgnacyjny, kombatancki, za tajne nauczanie oraz dodatek dla sieroty zupełnej wynosi 548 600 zł
- dodatek pielęgnacyjny dla inwalidy wojennego wzrósł do 822 900 zł
- zasiłek pogrzebowy - 10 972 000 zł
- zasiłek porodowy - 659 400 zł
- zasiłek pielęgnacyjny - 548 600 zł
- zasiłek wojskowy - 1 169 000 zł
- zasiłek wychowawczy dla samotnie wychowujących dzieci - 1 860 000 zł.

Od 1 grudnia emeryci i renciści będą mogli również więcej dorażać do emerytury. Nie spowoduje zmniejszenie emerytury lub renty dochód emeryta i rencisty nie przekraczający 3 292 000 zł, czyli 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia w III kwartale br.

ZUS zmniejszy świadczenia emerytalno-rentowe przy dochodach od 3 292 000 zł do 6 594 000 zł. Dochody powyżej tej kwoty (tj. 120 proc. średniego wynagrodzenia w III kwartale) spowodują zawieszenie całego świadczenia.

(Podgór.)

Ostatni miesiąc

Już niedługo każdy z nas będzie musiał wypełnić formularz PIT, grudzień jest bowiem ostatnim miesiącem, w którym możemy poczynić pewne inwestycje, zmniejszające kwotę podatku za rok 1994. I tak:

Mieszkanie

- jeżeli wydaliśmy na remont mieszkania co najmniej 1 816 000 zł, możemy tę kwotę odliczyć od podatku. Maksymalną kwotę uwzględnianą przez fiskusa jest 13 620 000 zł

- od podstawy podatku możemy odliczyć wkład do spółdzielni

mieszkaniowej lub koszty budowy czy rozbudowy domu, w wysokości do 511 000 000 zł.

Wszystkie wydatki powinny być udokumentowane rachunkami z VAT, które należy przechowywać przez trzy lata.

Obligacje

W grudniu można także jeszcze zakupić akcje i obligacje skarbu państwa. Z tego tytułu można odliczyć od podstawy podatku maksymalnie 16 mln lub 32 mln, jeżeli małżonkowie rozliczają się wspólnie.

§



Papierów wartościowych (z wyjątkiem terminowych jednorocznych obligacji), na które uzyskaliśmy ulgę podatkową, nie można zbyć przed końcem 1995 roku.

Nauka

Od podstawy opodatkowania odliczyć możemy także koszty nauki dziecka w szkole niepublicznej – do 9 173 000 za jedno dziecko i do 18 160 000 za dwoje lub więcej dzieci. Koszty dokształcania lub doskonalenia zawodowego można odliczyć w wysokości 1 997 500 zł.

Niepełnosprawni

Ulgą podatkową obejmuje koszty leczenia osób posiadających orzeczenie o niepełnosprawności, wydawane przez obwodową komisję lekarską. Maksymalnie można odliczyć kwotę 4 200 000 zł.

OC

O tym, w jakim towarzystwie ubezpieczeniowym chcemy ubezpieczyć swój samochód, mogliśmy zdecydować do 30 listopada, jeżeli tego nie uczyniliśmy, to składkę obowiązkowego OC zapłacimy w starej firmie. 90 proc. posiadaczy czterech kółek (oczywiście, tych płacących) uczyni to w PZU lub w Warcie. Wysokość składki jest uzależniona od liczby wypadków w danym regionie. Województwo gdańskie zaliczone zostało przez PZU do VII strefy, a przez Wartę do II. Poniżej podajemy wysokość stawek dla woj. gdańskiego:

poj. silnika	PZU	WARTA
do 900	1 500 000	1 800 000
901-1000	2 250 000	1 800 000
1001-1250	2 250 000	2 800 000
1251-1500	3 500 000	2 800 000
1501-1600	4 900 000	2 800 000
1601-2000	4 900 000	3 600 000
2001 i więcej	4 900 000	4 200 000

W PZU dla polonezów, FSO, fiatów 125p i warszaw o poj. silnika do 1600 cm sześć. obowiązuje stawka 3 500 000 zł.

Obniżka składek za lata bez wypadku:

Lata	PZU % zniżki	Warta % zniżki
2	20	20
3	20	30
4	30	40
5	40	50
6	50	60

W PZU po 10 latach – 60 proc. zniżki.

Oprac. (mk)

Dla tych wszystkich, którzy nie wiedzą, jak wypełnić wniosek o dodatek mieszkaniowy, a nie mają czasu, aby przemierzać urzędy w poszukiwaniu informacji, drukujemy wzór wniosku wprowadzony rozporządzeniem nr 119. Wnioski niezgodne z wzorem nie będą rozpatrywane przez wydziały lokalowe, dlatego radzimy wyciąć poniższy tekst z „Magazynu”. Więcej szczegółów na temat procedury i zasad przyznawania dodatków znaleźć można w Dzienniku Ustaw nr 119 z 10 listopada br.

Wniosek

o przyznanie dodatku mieszkaniowego

1. Wnioskodawca imię nazwisko, data urodzenia
2. Adres zamieszkania
3. Nazwa i siedziba zarządcy domu
4. Tytuł prawny do zajmowanego lokalu
5. Powierzchnia użytkowa lokalu
6. Sposób ogrzewania lokalu (c.o. lub brak c.o.)
7. Sposób ogrzewania wody (centralna ciepła woda lub brak)
8. Liczba osób w gospodarstwie domowym
9. Łączny dochód wszystkich członków gospodarstwa domowego (wg deklaracji zamieszczonej niżej)
10. Łączna kwota wydatków na mieszkanie za ostatni miesiąc (wg okazanych dokumentów)

Potwierdzenie przez zarządcę domu
danych zawartych w pkt 2-7 i 10

Podpis wnioskodawcy Podpis przyjmującego

Deklaracja o dochodach

za okres (pełnych trzech miesięcy kalendarzowych poprzedzających złożenie wniosku)

Oświadczam, że moje gospodarstwo domowe składa się z następujących osób:

1. Imię, nazwisko wnioskodawca
data urodzenia
2. Imię nazwisko stopień pokrewieństwa
data urodzenia
3. jak wyżej

Oświadczam, że w podanym wyżej okresie dochody moje i wymienionych wyżej kolejno członków mojego gospodarstwa domowego wyniosły:

Lp.	Miejsce pracy-nauki	Źródła dochodu	Wysokość dochodu
1.			
2.			
3.			
4.			

Łączny dochód gospodarstwa domowego

Średni łączny dochód na 1 członka gospodarstwa wynosi

to jest miesięcznie

1. Za dochód uważa się wszelkie przychody pomniejszone o koszty ich uzyskania. W przypadku przychodów, od których są odliczane koszty ryczałtowe ich uzyskania, dochód ustala się po odliczeniu tych kosztów.
2. Do dochodów zalicza się w szczególności dochody z tytułu:
 - 1) pracy, działalności gospodarczej, umów zlecenia lub o dzieło,
 - 2) zasiłków pielęgnacyjnych, rodzinnych i wychowawczych oraz dodatków dla sierot zupełnych,
 - 3) świadczeń otrzymywanych z powodu odbywania przez członka gospodarstwa domowego służby wojskowej lub zastępczej,
 - 4) środków za rozłąkę,
 - 5) świadczeń wypłacanych załogom pływającym,
 - 6) świadczeń z pomocy społecznej,
 - 7) prowadzenia gospodarstwa rolnego, (...)
 - 8) alimentów, stypendiów, emerytur i rent, w tym zagranicznych,
 - 9) dywidend i innych okresowo uzyskiwanych dochodów, zwłaszcza z najmu lub dzierżawy, praw autorskich lub wykonywania wolnych zawodów oraz
 - 10) oszacowane przez wnioskodawcę dochody z ryczałtu ewidencjonowanego i karty podatkowej.

Składając osobiście niniejszą deklarację oświadczam, że jest mi wiadome, że dokumenty, na podstawie których zadeklarowałem dochody, jestem zobowiązany przechowywać przez okres trzech lat, a uprzedzony o odpowiedzialności karnej z art. 247 par. 1 kodeksu karnego potwierdzam własnoręcznym podpisem prawdziwość danych zamieszczonych w deklaracji.

Podpis

(przedruk z „Dziennika Bałtyckiego”)

Wybory już trwają

Zgodnie z uchwałą Zarządu Regionu do końca stycznia 1995 około sześciuset organizacji zakładowych NSZZ „Solidarność” Regionu Gdańskiego powinno przeprowadzić wybory władz związkowych na nową kadencję.

Kalendarz wyborczy

2 listopada br. rozpoczęły się wybory nowych władz organizacji zakładowych i branżowych. Oprócz członków nowych komisji zakładowych i rewizyjnych, wybrani zostaną również elektorzy lub delegaci na walne zebranie Regionu, które odbędzie się w drugiej połowie marca przyszłego roku. W czasie WZD zostaną wybrane nowe władze regionalne a także delegaci na Krajowy Zjazd, który w czerwcu 1995 r. wybierze nowe władze krajowe.

W wyznaczonym czasie wyborom muszą poddać się wszystkie organizacje zakładowe, nawet jeżeli przeprowadziły wybory stosunkowo niedawno, jak to miało miejsce np. w organizacjach niedawno związanych. Jeżeli komisje nie zastosują się do uchwały Zarządu Regionu, muszą się liczyć z możliwością ich wyrejestrowania.

Komisja wyborcza

Nad prawidłowym przebiegiem wyborów w Regionie czuwa ośmioosobowa Regionalna Komisja Wyborcza, której przewodniczącym został Andrzej Kościak, a wiceprzewodniczącym Mieczysław Gnich. Członkowie Komisji odpowiadają na wszelkie pytania i wątpliwości związane z przebiegiem wyborów, zobowiązani są również uczestniczyć w walnych zebraniach wyborczych. Komisja wyborcza na podstawie ankiet wypełnionych przez poszczególne organizacje zakładowe ustaliła okręgi wyborcze. Te komisje, które w terminie nie dostarczyły danych o swojej liczebności, same pozbawiły się możliwości wyboru swojego delegata na WZD, a tym samym możliwości wpływania na wybór władz szczebla wyższego.

Nowa ordynacja

– Aby wybory były uznane za prawomocne, muszą odbyć się zgodnie z ordynacją NSZZ „Solidarność” – mówi wiceprzewodniczący Regionalnej Komisji Wyborczej Mieczysław Gnich. – W poprzednich wyborach komisje zakładowe mogły tworzyć swoje własne ordynacje wyborcze, zaś teraz mogą to robić tylko w oparciu o tak zwaną ordynację obowiązującą, uwzględniającą wybory do wszystkich szczebli i struktur Związku.

Inną zasadniczą zmianą w ordynacji wyborczej, na którą zwraca uwagę Gnich, jest innowacja polegająca na tym, że wszyscy członkowie władz w zakładowej organiza-

cji związkowej muszą być wybrani na walnym zebraniu delegatów. Do tej pory w większych organizacjach zakładowych, w których funkcjonują komisje oddziałowe i wydzielowe, przewodniczący tych struktur wchodził „z klucza” do władz komisji zakładowej. Teraz zostało to zmienione.

Najlepszym zabezpieczeniem uniknięcia błędów w przeprowadzanych wyborach jest obecność członków Regionalnej Komisji Wyborczej, których należy powiadomić o zebraniu wyborczym na co najmniej 14 dni przed jego terminem.

(mk)

Regionalna Komisja Wyborcza dyżuruje od poniedziałku do piątku w godz. 10–17 w pok. 105, tel. 31-04-44.

1. Liczba członków Związku przypadająca na jeden mandat delegata na Walne Zebranie Delegatów Regionu Gdańskiego wynosi 250 (par. 56, pkt a „Ordynacji wyborczej”).
2. Minimalna wielkość okręgu wyborczego przy wyborze delegatów na WZD Regionu wynosi 200 (par. 56, pkt b „Ordynacji wyborczej”).
3. Delegaci wybierani są wg następującego klucza:
 - od 200 do 300 członków – 1 delegat
 - Od 301 do 500 członków – 2 delegatów
 - od 501 do 750 członków – 3 delegatów
 i dalej na każde rozpoczęte 250 członków – 1 delegat.
4. Elektorów na zebranie wyborcze w okręgach łączonych wybiera się wg proporcji – 1 elektor na każde rozpoczęte 10 członków Związku (par. 56 pkt c „Ordynacji wyborczej”).

Wesołych Świąt

rys. Danuta Hajdas





Pomóżmy sobie

Proszę bardzo o opublikowanie sprostowania w Waszym piśmie. Nie jest prawdą, że jestem osobą potrzebującą pomocy, co ukazało się w rubryce „Pomóżmy sobie” w nr 6 „Magazynu”. Ktoś zażartował sobie ze mnie i z mojej rodziny, po prostu zrobił głupi kawał.

Mam męża, którego dochody w zupełności nam wystarczają, aby utrzymać nas i dwie córki oraz opłacić wszelkie świadczenia.

Jesteśmy wdzięczni za wyrozumiałość.

Danuta Czerwińska
Rokitki 10

83-112 Lubiszewo, gm. Tczew

Bardzo przepraszamy. List przedrukowaliśmy w dobrej wierze i nie przypuszczaliśmy, że ktokolwiek może wykorzystywać nasze pismo dla robienia przykrych żartów.

Podziękowanie

Zarząd Koła Emerytów i Rencistów NSZZ „Solidarność” Stocznia Gdańskiej na ręce p. Dyrektora składa wyrazy wdzięczności lekarzom, pielęgniarkom, rehabilitantom oraz wszystkim pozostałym pracownikom Szpitala i Przychodni za niezwykle serdeczną opiekę okazowaną każdemu emerytowi i renciście Stoczni Gdańskiej.

Na walnym zebraniu Koła Emerytów i Rencistów Stoczni nasi

członkowie podkreślali wielką troskę, wręcz czułość, jakiej doznają od personelu zarówno Szpitala, jak i Przychodni; czują się oni traktowani wprost jak rodzina, którą czule opiekują się jej pozostali członkowie. Z taką troską, opieką i zrozumieniem bardzo trudnych ich warunków nie spotkali się nigdzie. Starzy stocznioowcy podkreślali, że wiele lat społecznej ich pracy przy budowie tej placówki dziś procentuje im w tak wspaniałych ludziach. Tym bardziej cieszą się, że Szpital i Przychodnia „kolebki Solidarności” zostały wyposażone w aparaturę za pieniądze przekazane z Nagrody Nobla przez Lecha Wałęsę.

Wiele było wymienianych przykładów wspaniałej opieki, okazywanej emerytom i rencistom Stoczni Gdańskiej i trudno by je wszystkie wypisać, pozostaje tylko prosić Pana Dyrektora o przekazanie tych podziękowań całemu podległemu Mu personelowi.

Przewodniczący Koła
Emerytów i Rencistów NSZZ
„Solidarność” Stocznia Gdańskiej
Franciszek Jankowski

Sprostowanie

Podając rozstrzygnięcie „Sierpniowego konkursu” nie z naszej winy pominęliśmy w składzie Prezydium Komitetu Strajkowego kol. **Alinę Pieńkowską**. Listę członków przedrukowaliśmy ze „Strajkowego Biuletynu Informacyjnego” „Solidarność” nr 1 z dnia 23 sierpnia 1980 r. Nie przypuszczaliśmy, że w prekursorze „Magazynu” popełniono błąd. Naszą winą jest to, że listy nazwisk nie sprawdziliśmy w dodatkowym źródle. Przepraszamy.

Czytelniczka z Wrocławia

Na początku chciałabym serdecznie pozdrowić całą Redakcję „Magazynu Solidarność” i podziękować za Państwa list i przestane mi numery Waszego pisma. Z przyjemnością stwierdzam, że jest ono coraz lepsze i coraz profesjonalniej wykonane. Nie mogę tylko odżalować, że „Magazyn S” nie jest miesięcznikiem ogólnopolskim, że nie jest dostępny np. we Wrocławiu. (...)

Z serdecznymi życzeniami wielu sukcesów –

Katarzyna Mikurda

Dziękujemy



W padzierniku wsparły nas finansowo następujące komisje zakładowe:

M.P.H. Gdynia
„Inco-Veritas” Kartuzy
Uniwersytet Gdański
Pracownicy Oświaty i Wychowania Gdynia
„Elektron” Starogard Gd.
Stocznia Północna Gdańsk
KPKS Gdynia
„Kages” Kartuzy
„Polfa” Starogard Gd.
P.K.O Gdańsk, ul. Marynarki Polskiej
ZOZ Kartuzy
Politechnika Gdańska
G.G.R. Dzierżążno

Zrównanie kata...

dokończenie ze str. 23

w stare animozje. Tyle że wskutek tego, nastąpiło zrównanie ofiary z katem, a to zabija wiarę, stanowiącą podstawę zorganizowanego społeczeństwa, że dobro zwycięża. Zrównanie kata z ofiarą oznacza, że ustawiamy się ponad dobrem i złem, a w takim momencie liczyć się zaczyna jeden tylko argument: urządzić się w życiu, słyszy się przecież, że pierwszy milion dolarów trzeba ukraść. I ludzie zaczynają się zastanawiać, komu ukraść i jak zabezpieczyć się przed kradzieżą. Rozerwane zostają wszelkie więzi społeczne, co oznacza anarchizację życia”.

Wiesława KWIATKOWSKA



**KORPORACJA UBEZPIECZENIOWA
„FILAR” S.A.**

**80-855 GDAŃSK,
ul. Wały Piastowskie 24, pokój 19A,
tel. 38-43-59, 38-43-90**

proponuje wszystkim kierowcom
ubezpieczenie O.C.
komunikacyjne bez względu na
pojemność silnika
za jedną stawkę

2 700 000 zł

Uwzględniamy wszystkie
zniżki!!!

Mieszkaniowa...

ciąg dalszy ze str. 13

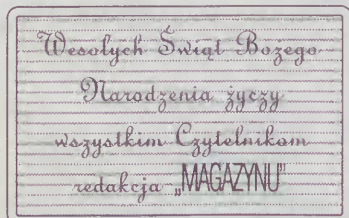
wych. Sferę regulacyjną można sprowadzić do dwóch zasadniczych problemów dotyczących uregulowań ekonomicznych i braku realnej, długofalowej polityki mieszkaniowej.

19 sierpnia br. Sejm wydał „Rezolucję w sprawie założeń polityki mieszkaniowej Państwa”, (M.P. nr 48 poz. 386):

„W Polsce pogłębia się kryzys mieszkaniowy. Kurczące się rozmiary budownictwa mieszkaniowego, substandardowe, pogorszające się warunki zamieszkania w znacznej części istniejącej substancji mieszkaniowej, będące efektem wieloletnich zaniedbań, w tym także braku spójnej i skutecznej polityki mieszkaniowej, prowadzą do załamania się możliwości zaspokojenia wielu elementarnych potrzeb mieszkaniowych. Sytuacja ta stwarza zagrożenie rozwoju społeczeństwa naszego kraju, jest źródłem wielu napięć, zjawisk patologicznych, narusza podstawy biologicznej egzystencji.

Uznając pilną potrzebę zmiany istniejącej sytuacji, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej zobowiązuje prezesa Rady Ministrów do opracowania założeń polityki mieszkaniowej Państwa, ze szczególnym uwzględnieniem stworzenia systemu finansowania budownictwa mieszkaniowego oraz harmonogramu działań zmierzających do przełamania kryzysu i przedłożenia ich Sejmowi w terminie do dnia 31 października 1994 r.”

Barbara GRABARA



Ogłoszenie drobne

♦ Asystent udziela korepetycji z MATEMATYKI – tel. 56-03-75

Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	31 88 54	384 352
Członkowie Prezydium	107		384 260 384 361
Kadry i administracja	124		384 297
Księgowość i kasa	122		384 316
Archiwum	112a		384 305
Dział Kontaktów z KZ	105		310 444
Radca prawny	105		384 274
„Magazyn »Solidarność«”	112,114	31 71 21	384 272
Radiowa Agencja »Solidarność«	111		384 221
Dział Szkoleń	117		384 276
Dział Socjalno-Turystyczny	113		384 388
Biuro Konsultacyjno-Prawne	110		384 469
Koło Emerytów i Rencistów pn., czw. i pt. 10.00-16.00	120		384 371
Biuro ds. bhp pn., czw. i pt. 10.00-16.00	113		384 204
Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych	116a		384 340
Biuro Pracy	14		31 34 67
Sekretariat Reg. Sekcji Branżowych	126		384 490
Reg. Sekcja Służby Zdrowia śr., pt., 9.30-15.30 czw. 14.30-18.30	115		384 393
Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania	118		384 422
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów wt., pt., 9.30-15.30	120		384 371
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	119a		384 269
Redakcja „Przeglądu Oświatowego”	119		384 349
Spółka z o.o. „Akwen”	121		384 400
Spółka z o.o. „Przekaz”	129		384 475 31 76 12

Oddziały Biura Zarządu Regionu

Gdynia			20 61 82
Kartuzy			81 31 00
Starogard Gdański		0 69	22 220
Tczew		0 69	31 29 96
Kościerzyna		0 58	86 44 26
Puck			73 22 37
Wejherowo			72 42 49
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25	4	383 573	383 262

Wszyscy jesteśmy Mikołajami

Zima, a przede wszystkim ostatni miesiąc każdego roku wytwarzają specyficzny nastrój, miłą i niecodzienną atmosferę, która spowodowana jest zbliżającymi się Świątami Bożego Narodzenia. Okres przedświąteczny zawsze kojarzy się ze wzmocnionymi zakupami, a oroku dodaje poszukiwanie prezentów dla najbliższych. Każdy przeobraża się w Mikołaja, który staje przed nie lada dylematem: jakim upominkiem sprawić najwięcej radości?

Czym najczęściej kierujemy się przy wyborze prezentu? Jakie trudności napotykamy? Co stanowi największy problem i czy wszystkie są do rozwiązania? W celu uzyskania odpowiedzi na te pytania poprosiliśmy kilka osób w różnym wieku o uchylenie rąbka tajemnicy w tej tak bardzo istotnej sprawie.

Przed wszystkim na naszych decyzjach ważą pieniądze. Dlatego wiele osób rezygnuje z kupna prezentów i poprzestaje na złożeniu szczerych, gorących życzeń. Niektórzy inaczej starają się wybrnąć z finansowego problemu. O nadchodzących świątach zaczynają myśleć już kilka miesięcy wcześniej, kupują prezenty sukcesywnie, co jakiś czas innej osobie, co powoduje rozłożenie wydatków na dłuższy okres. Inni zapobiegliwi Mikołaje oszczędzają, odkładają po trochu po kilka złotych i gdy dysponują odpowiednio wypchaną sakiewką wyruszają na poszukiwanie upominków.

Sprytniejsi, bardziej pracowici, wykorzystują swoje talenty oraz inwencję twórczą. Wydawałoby się, że w dobie współczesnej cywilizacji industrialnej, tradycja haftowania czy robienia czegoś na drutach, zaniknęła. Tak jednak nie jest! Wiele osób i ku ogromnemu zdziwieniu niekoniecznie w starszym wieku, sięga po szydełko, kordonek, druty, wełnę oraz inne niezbędne dodatki. Tworzą niepowta-

rzalne arcydzieła. Mogą to być kołnierzyki, sweterki, sukienki, zabawki dla dzieci, które sprawiają niejednokrotnie obdarowywanym ogromną niespodziankę i radość. Można by zaryzykować stwierdzenie, że tego rodzaju prezenty są najwartościowsze. Nasi rozmówcy mówili, że w takim prezencie czują drugiego człowieka, że są one unikatowe oraz że jakby najdłużej w tych rzeczach trwa pamięć, która towarzyszy ich tworzeniu. Być może po prostu te rzeczy tak są pamiętane, gdyż nie są anonimowe.

Mikołaje, udający się na wyprawę do sklepów, przede wszystkim poszukują prezentów praktycznych. Niektórzy najpierw obmyślają plan zakupów, innym pomysły wpadają do głowy w momencie oglądania sklepowych wystaw.

Prezenterem jest przeważnie coś do ubrania, w zależności od potrzeb osoby, dla której wybieramy upominki. Są to: szaliki, rękawiczki, swetry, skarpetki, portmonetki, coś z bielizny itd. W „worku” z prezentami praktycznymi – są preferowane – znajdują się akcesoria niezbędne przy wyposażeniu mieszkania: począwszy od talerzyków, kubków,

kwiatów doniczkowych, kinkietów, a skończywszy na stoliku czy dywanie.

Zdarzają się Mikołaje diametralnie odmienni. Chcą do swojego worka wrzucić przedmioty jak najbardziej uduchowione, niepraktyczne, dziwaczne... Tacy poszukiwacze wyróżniają się szczególną wnikliwością oraz spostrzegawczością. Poświęcają wiele czasu na wynalezienie czegoś niebagatelnego. W tym poszukiwaniu znajdują ogromną przyjemność, a nie lada satysfakcję sprawia im myśl o zaskoczeniu i wywołaniu dobrego humoru u obdarowanego.

Wszyscy chcą być najwspanialszymi Mikołajami. Przy wyborze prezentu kierują się przede wszystkim gustem i potrzebami osoby, której pragną uprzyjemnić święta. Najmniejszym kłopotem są prezenty dla dzieci – ich radość (ale możliwe jest i rozczarowanie) są niezwykle szczere. Najkłopotliwsze – prezenty dla rodziców. Mamy nadzieję, że nikomu nie zabraknie mikołajowej inwencji, sakiewki i ogromnego worka. Choćby tylko ten jeden raz w roku...

Kamila SŁOWIK



Kołduny z ryby



Wziąwszy lina, szczupaka lub inną rybę, należy ją wprzód oczyścić z łuski, osolić, potem kośćce najstaranniej oddzielić od mięsa, mięso zaś drobno posiekać, przydawszy do tego bułki umoczonej w mleku i wyciśniętej, trochę masła przysmażyć z cebulą posiekaną, dodawszy pięć jaj i zrobić z tego jajecznicę, przestudziwszy onę, przydać dwa jaja całe, trochę majeranu, cokolwiek pieprzu i gałki muszkatołowej, utłóć to razem i wkładać do przygotowanego ciasta, potem na wydaniu odgotować, odcedzić i zalać masłem. Ciasto z mąki pszennej zarobiwszy z jajami, wałkować cieniło i nakładać siekaniem.

Szyttler, „Kucharka oszczędna”, Wilno 1840